Świat Zwierzęcy

Organ Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt



Nr. 3-4 • Rok VII

WARSZAWA

CENA 1 ZŁOTY

POLSKA LIGA OCHRONY ZWIERZĄT

ZAŁOŻONA W 1927 ROKU

CZŁONKOWIE HONOROWI LIGI:

PP. Prezydentowa Marja Mościcka
„ Min. Jadwiga Beckowa
„ Gen. Sławoj-Składkowski v. min. Spraw Wojsk.

ZARZĄD HONOROWY

Prezes Ligi Minister SEWERYN LUDKIEWICZ

HONOROWI CZŁONKOWIE ZARZĄDU:

PP. Premjerowa M. Prystorowa
„ Ministrowa N. Ludkiewiczowa
„ Wojewoda Wł. Jaroszewicz
„ Pułk. Tadeusz Filipowicz
„ Ks. prof. A. Wyrębowski

ZARZĄD URZĘDUJĄCY P. L. O. Z.*).

PP. Prezes Zarządu p. Jan Karyory Wiceprezes S. O. Warecka 14, tel. 2-56-05
„ I. V. Prezes p. Dr. Eugenjusz Tryjarski, Skorupki 14, 8-28-47
„ II. V. Prezes — Mec. Leon Śliwiński, Piusa XI 14a, 8-09-09
„ Sekr. Zarządu Helena Wiercińska, Al. Jerozolimskie 51, 9-64-46
„ Zast. Sekr. Zarządu Michał Parasiewicz, Al. Jerozolimskie 45, 9-82-32
„ Skarbnik Adam Fels, Pl. Grzybowski 7, 2-04-21
„ Zast. Skarbnika Władysława Śliwińska, Piusa XI 14a, 8-09-09

CZŁONKOWIE ZARZĄDU

PP. Jerzy Adelstein Naczelnik wydz. Min. Spr. Wewn. Bagatela 10, 8-79-04
„ Antoni Dobraczyński b. Nacz. Wydz. Op. Społ. M. m. W. Ogrodowa 23, 6-85-89
„ Prof. Jan Gordziałkowski, Nowy Zjazd 5, 6-74-96
„ Wiera Ignacius, Kredytowa 9
„ Dominik Kibortt Dyr., Uniwersytecka 4, 8-97-51
„ Prof. Pułk. Józef Kulczycki, 11 Listopada 13a, 10-26-09
„ Starosta Tad. Miklaszewski, Hoża 42, 9-01-53
„ Prof. Stanisław Niewiadomski, Al. 3 Maja 5, 6-92-31
„ Jan Robert Wierzbicki, Górnośląska 4, 9-34-78
„ Władysław Zimiński, Warecka 14, 2-56-05
„ Prof. Jan Żabiński, Ratuszowa 3, 10-03-84

ZASTĘPCY

PP. Mjr. Jan Janikowski, Anin k. Wa-wy ul. Warszawska 46
„ Franciszka Kutnerówna, Mokotowska 73, 8-30-68

KOMISJA REWIZYJNA

PP. Mec. Michał Kulczycki, Mokotowska 37, 9-91-60
„ Rej. Alojzy Piotrowski, Freta 16, 11-64-24
„ Prof. Maurycy Trybulski, Mochnackiego 17, 8-28-27
„ Komendant Szuch, Senatorska 12, 2-17-09
„ Kazimiera Zdanowska, Belgijska 2, 9-35-77

PP. Marszałkowa J. Raczkiewiczowa
„ Sędzia Sądu Najw. K. Fleszyński
„ Prezes Banku Zach. Andrzej Rotwand
„ Dyr. Kan. Miejsk. Włodz. Rabczewski

ODDZIAŁ WARSZAWSKI

PP. Prezes Zarządu Jan Koryory Wiceprezes S. O.
„ I. V. Prezes Dr. Eugenjusz Tryjarski
„ II. V. Prezes — Mec. Leon Śliwiński
„ Sekretarz Helena Wiercińska
„ Zast. Sekr. Dominik Kibortt, Uniwersytecka 4
„ Skarbnik Adam Fels
„ Zast. Skarbnika Władysława Śliwińska

CZŁONKOWIE ZARZĄDU

PP. Wiera Ignacius
„ Jan Janikowski — referent Starostwa Grodzkiego
„ Pułk. Józef Kulczycki, Komendant Wojsk. Szpit. Weter. na Pradze
„ Stanisław Niewiadomski. Prof. Polonistyki
„ Zygmunt Rewieński, Dyrektor „Agrilu" Grzybowska 59, 2-38-38
„ Tadeusz Semadeni, Sędzia Sądu Okręgowego Rakowiecka 57, 9-02-66
„ Jan Robert Wierzbicki, urzędnik „Agrilu"
„ Władysław Zimiński, Sędzia

ZASTĘPCY

PP. Piotr Chełmoński, Zawiadowca Dworca Wileńskiego
„ Hanna Krzywicka, Szopena 10, 8-76-68
„ Marja Koryory, Warecka 14, 2-56-05
„ Antoni Świtalski, Sędzia Śledczy, Grójec
„ Jan Tarasiewicz, prawnik, Sekretarz Sądu Okręg. Krzywe Koło 6

KOMISJA REWIZYJNA

PP. Alojzy Piotrowski, zast. Rejenta
„ Maurycy Trybulski, Profesor, Mochnackiego 17
„ Marja Zdanowska

ZASTĘPCY

PP. Leokadja Chmielewska, Redaktor, 6 Sierpnia 47, 8-65-73
„ Norbert Goldfiel, Adwokat, Sienna 42, 2-28-66

---

*) Powyższy Zarząd pełni funkcję Zarządu Głównego aż do czasu zwołania Walnego Zebrania delegatów Ligi.

Nr. 3 - 4 Warszawa — 1935 Rok VII

ŚWIAT ZWIERZĘCY

ORGAN POLSKIEJ LIGI OCHRONY ZWIERZĄT

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, 6-go SIERPNIA 47. TELEFON 8-65-73.

Szanownym PP. Członkom P. L. O. Z., Czytelnikom „Świata Zwierzęcego", oraz Sympatykom idei Ligi życzymy Wesołych Świąt.

REDAKCJA.

NA CZASIE

Jak wiadomo, istnieją u nas dwie organizacje opieki nad zwierzętami a to: Polska Liga Przyjaciół Zwierząt i Tow. Opieki nad Zwierzętami. Obie organizacje pracują pożytecznie na terenie Rzplitej Polskiej i wszędzie spotykają się z uznaniem tych, których serca są czułe na krzywdę zwierząt.

Dla czego więc te organizacje, którym przyświeca jeden cel, idą swojemi drogami, a nie stworzą jednej silnej organizacji, która mogłaby pracować z daleko większym pożytkiem?

Takie pytanie niewątpliwie postawi każdy, komu sprawa jaknajlepszego rozwoju opieki nad zwierzętami jest bliska. Może i słusznie. Jednak nie zawsze tak bywa, że zjednoczone organizacje działają sprężyściej. Bywa i tak, że szlachetna rywalizacja dwóch organizacyj pobudza do większych wysiłków i daje lepsze wyniki, niż zaśniedziała i pogrążona w bezwładzie organizacja, nie mająca konkurencji. Ale musimy przyznać, że ta rywalizacja i wyścig pracy dobre są do pewnego czasu, do czasu, gdy wszystkie tryby zostały puszczone w ruch i obie maszyny działają sprawnie. A wtedy czy nie należałoby pomyśleć o jeszcze większem usprawnieniu, polegającem na poruszaniu tych dwu maszyn jednym motorem?

W każdej organizacji jak i w każdem przedsiębiorstwie wiele wysiłków i wydatków idzie na administrację i załatwianie spraw czysto biurowych, a połączone organizacje zaoszczędziłyby na tem wiele, przeznaczając te zasoby na właściwy cel — walkę z niedolą zwierząt.

Czy nie nastąpił obecnie taki moment i czy nie czas już na zaślubiny? Zdaje się, że Liga i Towarzystwo już dojrzały do tego, by podać sobie ręce i pójść razem do dalszej pracy. Może obecnie jest szczególnie nadający się moment do zjednoczenia, gdyż środki obu organizacyj coraz więcej uszczupla pogłębiający się kryzys, który jednocześnie pogłębia niedolę zwierząt. Sądzę, że nie rozbiją się, toczące się obecnie rozmowy nad zjednoczeniem obu wspomnianych organizacyj o jakieś błahe i drugorzędne zasady, nie staną również na przeszkodzie jakieś personalne animozje lub inne uboczne sprawy. Przy dobrych chęciach, przy pewnego rodzaju ustępstwach, a nawet i poświęceniu się sprawa dojdzie do skutku i zostanie stworzona platforma do trwałej i owocnej współpracy członków zjednoczonych organizacyj.

Uciśniony świat zwierzęcy czeka i liczy na to, że dobre serca, które podjęły obrony praw zwierzęcych zbratają się dla lepszej pracy ideowej.

L. Chmielewska.

Motoryzacja z punktu widzenia ochrony zwierząt.

Ochrona zwierząt stoi na najwyższym poziomie w krajach zmotoryzowanych, — szczególnie w odniesieniu do koni, które są sprowadzone do swej właściwej roli, t. j. pracy na miękkim gruncie na wsi, lub używane do celów wojskowych, pozostawiając w mieście pewien procent koni przeważnie ciężarowych, używanych tylko do jazdy stępa.

Używanie koni do szybkiej jazdy na twardych kamiennych nawierzchniach (np. dorożki konne) jest niepożądane z następujących względów:

1. *Jest eksploatacją niehumanitarną*, gdyż koń, galopujący od świtu do nocy po kamiennej kostce lub kocich łbach, już w ciągu paru miesięcy zbija sobie nogi. Jak dalece szybka jazda po bruku szkodzi koniowi, ocenia dobry kawalerzysta, który wjeżdżając na bruk zawsze jedzie stępa. Konie dorożkarskie są pozatem przeważnie w rękach nałogowych pijaków, gdyż postój pod gołem niebem w mróz i słotę skłania przewożących do ciągłej rozgrzewki alkoholem — w przeciwstawieniu do kierowców samochodowych, którzy siedzą wewnątrz karoserji i przy ciepłym motorze.
2. *Niepożądaną z punktu widzenia ruchu kołowego.* — zwłaszcza gdy konie są w rękach powożących, nie posiadających żadnych kwalifikacji fizycznych i moralnych, — jak wspomnieliśmy wyżej: pijaków, kryminalistów i sadystów. Chłostane bez potrzeby, szarpane lejcami i pędzone galopem zwierzę, nieprzytomne ze strachu, łatwo może trafić z rozpędu pod tramwaj lub taksówkę. Pozatem dorożkarze mają zwyczaj wałęsania się po całem mieście z próżnemi dorożkami w poszukiwaniu pasażerów lub też dla własnej przyjemności, — zamiast stawania natychmiast na najbliższym postoju, co ogromnie tamuje ruch kołowy i sprawia wrażenie chaosu na ulicy.
3. Dorożki konne *stanowią poważną konkurencję dla pojazdów mechanicznych*, ponieważ:
   a) Nie posiadają liczników i wożą po tańszej cenie.
   b) Kalkulują się znacznie taniej od taksówki ze względu na brak wymagań co do stanu konia, nie podleganie koncesjom i wysokim podatkom. Gdy taksówkom stawia się coraz nowe wymagania, każe się przemalowywać to na czarno, to na żółto, w kratki, paski i t. p., każe wykupywać bardzo kosztowne pozwolenia, opłacać wysokie podatki, połączone z ryzykiem utraty prawa jazdy przy lada uchybieniu lub też płacenie licznych kar za brak najmniejszego szczegółu przepisowego — na dorożki konne policja zwraca minimalną uwagę, chociażby koń posuwał się tylko na trzech nogach, był wyniszczony, ślepy, chociażby słaniający się na koźle pijany dorożkarz, jechał cwałem i t. p.

To też liczba taksówek maleje, gdyż właściciele wyprzedają swe wozy mechaniczne, kupują natomiast konie i korzystają ze złotej wolności, a właściwie mówiąc, prawdziwej anarchji w tej dziedzinie.

Motoryzacja więc miasta winna iść w parze z unormowaniem ruchu pojazdów konnych, które winny podlegać odpowiednim rygorom, a więc:

Wymaganie kwalifikacji fizycznych i moralnych od powożących (odbieranie prawa jazdy czasowo lub na stałe).

Wymaganie odpowiedniego stanu koni (zdrowe, silne, widzące na oczy), prawidłowo podkute i prawidłowo przekuwane, z prawidłową uprzężą i odpowiednim typem bata, nie sięgającym koniowi do oczu.

Przestrzeganie przepisów, aby dorożki jechały umiarkowanym kłusem, nigdy zaś galopem, aby po wysadzeniu pasażera wracały na najbliższe miejsce postoju i t. p

Dążenie do wprowadzenia liczników przy dorożkach konnych.

Dążenie do ukoncesjonowania dorożek konnych (o ile możliwe) i wogóle zastosowania rygorów do pojazdów konnych,

Tego rodzaju unormowanie ruchu będzie zachętą dla dorożkarzy konnych do nabywania chociażby udziałami (po kilku uczestników) taksówek i likwidowania swych pojazdów konnych.

Motoryzacja szosy. Najbardziej szkodliwym czynnikiem na szosach są konne wozy frachtowe, t. zw. bałaguły, zatrudnione przewozem towarów nieraz na odległość stu i stukilkudziesięciu kilometrów. Ten rodzaj transportu wskazanem byłoby jaknajprędzej zlikwidować, gdyż jest stanowczo szkodliwy z gospodarczego punktu widzenia, jak również z humanitarnego. Przedpotopowego typu olbrzymie wozy, o skrzypiących, niesmarowanych osiach, niepomiernie długie i ciężkie, o wązkim rozstępie kół, zaprzężone w zagłodzone i okaleczone chabety, upadające pod nadmiernem obciążeniem — są ponurem i niepożądanem zjawiskiem na szosach. Przeciążone wozy psują szosy,

ponieważ koń cały czas niemal opiera się na krawędzi kopyta, wyrywając szaber, — od czasu do czasu przystaje, szarpie się aby ruszyć wóz ponownie i wyrywa dziury w nawierzchni. — nie mówiąc już o tamowaniu ruchu, gdy wóz taki na dobre ugrzęźnie w jakimś wyboju. Z punktu widzenia bezpieczeństwa bałaguły są niżej krytyki przy stromych lub spadzistych zjazdach. Uprząż, składająca się z jakichś pasów parcianych, sznurków i drutów, wcinających się koniom w żywe ciało, ustawicznie pęka i zrywa się, brak hamulców zmusza konie do utrzymywania całego ciężaru wozu na zadartych wysoko szyjach, przyczem ciężkie, żelazne łańcuchy, zamiast rzemieni przy szyjach, rozhuśtane biją konie po pyskach.

Lokomocja mechaniczna nie może wytrzymać konkurencji z bałagułami, właściciele których nie mają prawie żadnych wydatków na utrzymanie konia (zwykle przeznaczonego na krótką rabunkową eksploatację przy zupełnym braku odżywiania, aż koń padnie). Nie kosztuje ich również uprząż i postoje: koni po przebyciu około 100 kilomentrów drogi nie wyprzęga się wcale i w tym stanie kursują przez cały tydzień, popasają pod gołem niebem gdzieś na ulicy, aby zaoszczędzić złotówki na zajazd. Przy takim systemie mogą bałaguły przewozić towary po tak niskiej cenie, że stanowią konkurencję dla kolei, poczt i autobusów. Nie podlegają niemal żadnym podatkom i opłatom.

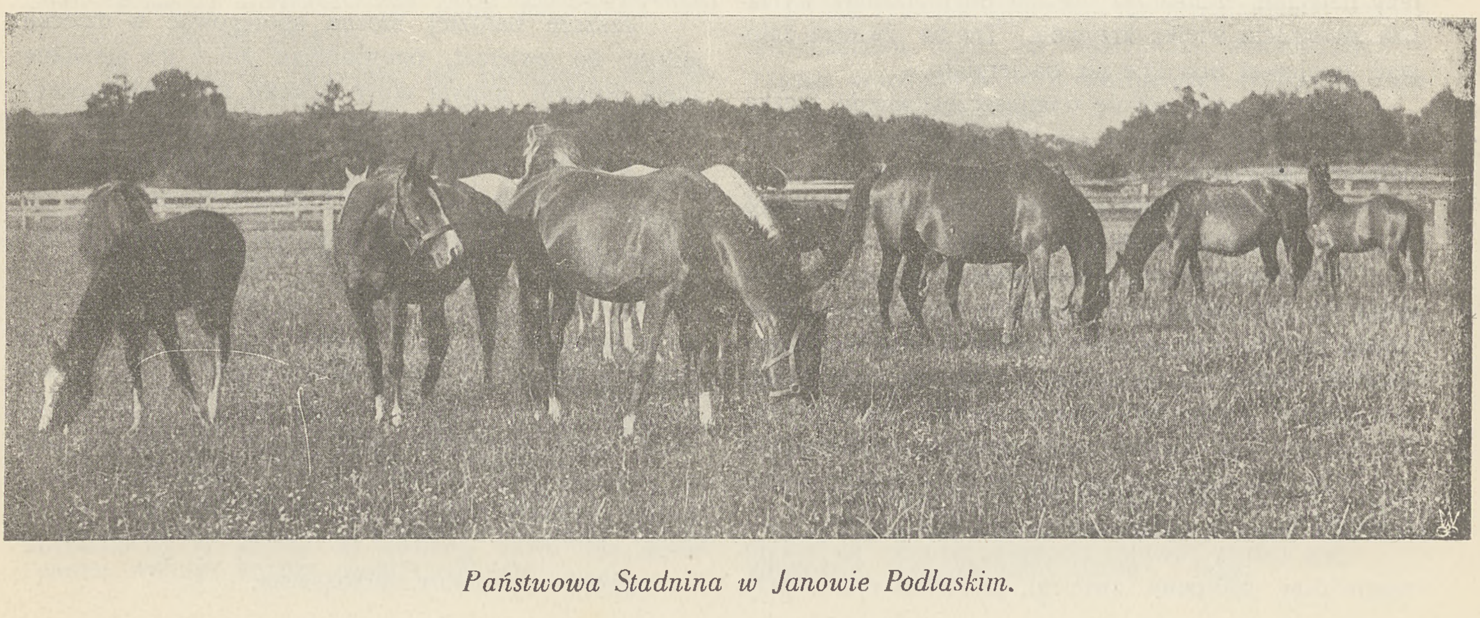
W przenośni bałaguły są pasorzytami na zdrowym organiźmie ekonomicznym, gdyż zarobki swe opierają na rabunkowej eksploatacji koni i szkodliwej konkurencji. Tolerowanie ich w imię dawania ludziom zarobku nie może mieć uzasadnienia, gdyż żadne zatrudnienie, żaden przemysł nie może być oparty na niezdrowych i nieuczciwych zasadach. Jeśli zwalczamy o wiele mniej szkodliwe zatrudnienia, jak np. handel domokrężny lub uliczny, chociażby się ludzi pozbawiało zarobku, to transporty, stojące w jawnej kolizji z Rozporządzeniem Prezydenta Rzpltej o Ochronie Zwierząt, z programem rozbudowy dróg, ze względami bezpieczeństwa, wreszcie wymaganiami, którym winny odpowiadać solidne przedsiębiorstwa — stanowczo winny być zwalczane.

Zwalczanie bałaguł jest możliwe, o ile Władze administracyjne zastosują przeciw nim przepisy i rygory, zmuszające przedsiębiorców do większych nakładów. A więc *mymagany typ wozu, uprzęży, ustalone maksymalne obciążenie na 1 konia, nie wypuszczanie z miasta wozów przeciążonych, koni kulawych i okaleczonych, pozbawionych rzemiennej uprzęży. Obowiązkowe popasy w zajazdach*, nie zaś pod gołem niebem, *opodatkowanie na rzecz funduszu drogowego i możliwe koncesjonowanie.*

Wszystko to może być wykonane, o ile posterunki policyjne przy rogatkach otrzymają odpowiednie instrukcje.

Powyższe nie stosuje się do wózków włościańskich, dowożących żywność, które należą do poszczególnych gospodarzy, stosunkowo dbających o swe konie i przy mniejszych odległościach wózki takie mogą nawet popasać pod gołem niebem, — są mało przeciążone, małych rozmiarów, — pozatem przy obecnie panującej tendencji ulg dla rolników, ruch takich wózków nie może być ograniczony.

(Memorjał złożony Komitetowi Motoryzacyjnemu przy Min. Komunikacji dn. 7/XII 1935).



Państwowa Stadnina w Janowie Podlaskim.

Dzieci i zwierzęta



Dzieci odczuwają wielką sympatję dla zwierząt. Porzucają najpiękniejszą zabawkę, by zwrócić swą uwagę na psa i kota, gdy te pojawiają się na widowni. Należy więc dbać o to, by stosunek dziecka do zwierząt ułożył się odpowiednio; odnoszenie się bowiem do ludzi i zwierząt wypływa z tej samej przesłanki. Małe dzieci okazują często wobec zwierząt wiele okrucieństwa. Bez litości wyrywają muchom nóżki i skrzydełka i cieszą się tak okaleczoną i kulejącą istotą. Rozbijają domek ślimaka o kamień i męczą kotkę. W tych wypadkach niezawsze zdaje sobie dziecko z tego sprawę, że wyrządza zwierzęciu krzywdę. Lalce także wyrywało się ręce i nogi, a przecież nie okazywała bólu. Koniowi na biegunach wydłubywano sztuczne oczy, a on nie stawiał oporu.

Powodem do dręczenia zwierząt przez dziecko jest właściwie jego chęć do zabawy; chciałoby się czemś zabawić, czemś zająć. Przytem skłania je do tego ciekawość, albo powiedzmy, raczej żądza wiedzy i chęć doświadczenia. Gdy widzi szparę — to wkłada palec; z kwiatka, którym się przed chwilą cieszyło, poczyna obrywać płatki, ponieważ chce wiedzieć, co się za niemi kryje. W taki sam sposób dręczy zwierzę, nie wiedząc o popełnionym grzechu.

Tak należy rozumieć słowa Roussea'u o dziecku: „Ten wiek nie zna współczucia".

Tu właśnie otwiera się pole działania dla wychowawcy. W żadnym wypadku nie wolno przypatrywać się biernie dręczeniu zwierząt. Przedewszystkiem należy dzieciom tłumaczyć, że ich postępowanie wyrządza zwierzęciu wielką krzywdę. Trzeba zwierzę żałować, ponieważ ono tyle się nacierpiało.

Krótkie opowiadanie o unieszczęśliwieniu żuczka, który z żadnego kwiatka nie będzie mógł więcej pić, napewno wywrze odpowiednie wrażenie. Nasz stosunek do zwierząt nacechowany miłością, delikatnością i współczuciem dodatnio wpłynie na dziecko.

Przedewszystkiem koniecznem jest wszczepianie dzieciom od małego poszanowania wszelkiego stworzenia. Należy więc dziecku zakazać zabijania jakiegokolwiek zwierzęcia, nawet gdy chodzi o małe owady i szkodliwe zwierzątka. Często dziecko nie zdaje sobie sprawy czy zwierzę jest szkodliwe. Zresztą nie wiemy czy szkodliwemu zwierzęciu zada śmierć szybko i sprawnie.

Nie należy również pozwalać dziecku na asystowanie przy zabijaniu zwierząt, ponieważ częste przyglądanie się temu stwarza niebezpieczeństwo zupełnego zaniku możności odczuwania cudzego bólu. Powinno się dzieciom wytłumaczyć, że śmierć niektórych zwierząt jest dla człowieka konieczna. Ten fakt nie usprawiedliwia jednak niepotrzebnego zadawania śmierci i dręczenia zwierząt.

Najlepszym jednak środkiem jest zaszczepianie w duszę dziecka miłości do zwierząt. Dlatego należy się energicznie przeciwstawiać istniejącym i głęboko zakorzenionym przesądom, że niektóre zwierzęta są brzydkie i same przez się obrzydliwe. „Spójrz! jaka ta ropucha brzydka!" — „Ach, jaki obrzydliwy robak". „O, ten szkaradny pająk" — „Ta nieładna liszka". Jak często słyszymy te bezmyślne i pozbawione miłości słowa. Czy jednak chociaż jedno z tych zwierząt jest naprawdę brzydkie? Przenigdy! Po dokładnem obejrzeniu tego „brzydkiego" zwierzęcia, po zapoznaniu się z jego sposobem życia, zauważymy tyle piękności, a nawet cudów, że spoglądać będziemy na nie z zainteresowaniem i upodobaniem.

Jeszcze bardziej można spotęgować w dziecku miłość do zwierząt, opowiadając mu o ich sposobie życia. Rozwój motyla może dziecko samo zaobserwować, przynosząc poczwarkę z ogrodu i umieszczając ją w pudełku z ziemią, gdzie ona się następnie rozwija.

Że zwierzęta narówni z ludźmi posiadają swe radości i troski, można zaobserwować u zwierząt domowych. Mrowisko kryje w sobie tak wiele ciekawych rzeczy, pająk w swej sieci, kret w swej lejkowatej jamie (widzimy go przy każdej piaszczystej drodze) mówią o miłości, o nienawiści i o walce o byt. Prawie wszędzie, gdzie człowiek styka się ze zwierzęciem, wiele może zaobserwować i zawsze znajdzie się coś, co wzbudzi jego zainteresowanie. Takie stanowisko wobec przyrody jest zawsze zdrowszem i korzystniejszem, niż dzika gonitwa za żukiem, by go uśmiercić i uzupełnić swe zbiory chrabąszczy.



Z dnia dobroci zwierząt.

Dobra ilustracja daje dziecku to samo, co może dać zobaczenie zbliska nieżywego owada. Bogate zbiory wzbogacają wprawdzie wiedzę, to samo jednak można osiągnąć przez obserwację żywych stworzeń, a wpływa to bardzo dodatnio na kształtowanie się psychiki.

Niezliczone są cierpienia, które człowiek zadaje zwierzęciu. Jakże często człowiek nie zdaje sobie z tego sprawy, że nawet najmniejsze zwierzę jest stworzeniem Bożem i że jesteśmy mu winni miłość i opiekę.

Kto stracił poczucie litości dla żyjącego stworzenia łatwo okaże się bezlitosnym wobec bliźniego.

Kto bez skrupułów depcze żuka, prawdopodobnie mało się będzie namyślał czy należy uczynić krzywdę człowiekowi.

W obu wypadkach ujawnia się bowiem brak poszanowania cudzego życia, mający swe początki w tem samem źródle.

Romana Rosenthal

Ochrona zwierząt — miernikiem kultury

Hasło ochrony zwierzt stało się popularne dopiero w ostatniem dziesięcioleciu.

Jeszcze doniedawna większe czasopisma uchylały się od zamieszczania wzmianek i sprawozdań z tej dziedziny, obawiając się kpin i krytyki czytelników.

Ostatnio daje się zauważyć gruntowna zmiana.

Prasa wszystkich kierunków chętnie drukuje liczne sprawozdania towarzystw ochrony zwierząt i żywo piętnuje wszelkie przekroczenia w stosunku do zwierząt. Rownież najsłynniejsze pióra poświęcają tym sprawom ciekawe artykuły.

Zły stosunek człowieka do zwierzęcia jest pozostałością czasów odległych, kiedyto zwierzę traktowane było jako żywy objekt bez uczucia i woli.

Dzięki gruntownym studjom nad psychologją zwierząt, intensywnej propagandzie oraz wydanym w niektórych państwach prawodawstwom, tego rodzaju ustosunkowanie się do sprawy zwierząt zostało uznane za niesłuszne i często wręcz — karalne.

Fakt posiadania przez człowieka większego zasobu umysłu i woli nie upoważnia go do okradania podległego mu stworzenia — często swego opiekuna i żywiciela — z praw do życia i swobody.

O sprawiedliwość dla zwierząt, o ochronę każdego pożytecznego stworzenia przed brutalnością ludzką, winien walczyć każden światły człowiek.

Jakież to smutne, że istnieją jeszcze dzisiaj liczne rzesze ludzi inteligentnych, którzy krytycznie odnoszą się do pracy towarzystw ochrony zwierząt, zarzucając im przesadę oraz uważając opiekę nad zwierzętami w dzisiejszych ciężkich czasach za rzecz drugorzędną.

Co wiedzą oni o męce zagłodzonego, chorego i zmaltretowanego zwierzęcia?

Jak tym malkontentom nie przeciwstawić wszystkich zeznań ludzi ze wszechmiar wiarogodnych — często urzędowych — o bestjalskiej przemocy człowieka nad zwierzęciem?

Czasy bezsprzecznie są ciężkie. Pomoc głodującym ludziom jest palącą potrzebą dnia. Lecz środki pieniężne niezbędne na ochronę zwierząt nie nakarmią nikogo, albowiem stanowią zaledwie 1 miljonową część potrzeb ludzkich. Należą one do rubryki wydatków na zaspokojenia wymagań kultury, również konieczne jak szkoły, akademje i muzea. Ochrona zwierząt jest bowiem miernikiem naszej kultury i naszym świętym obowiązkiem.

Kochajmy zwierzęta, pielęgnujmy je, ochraniajmy. Otaczajmy te stworzenia Boskie taką samą serdeczną dbałością, jaką otaczamy drzewa i lasy.

Pogawędka o muzykalności w świecie zwierzęcym



Niejednemu z miłośników świata zwierzęcego nasunęła się myśl o wrażliwości muzycznej u zwierząt. Zgóry musimy zaznaczyć, że nie wszystkie różnorodne objawy, które szczególnie u zwierząt tresowanych dają się zauważyć, można tłomaczyć wrażliwością muzyczną.

I tak np. mistrz tańca Miś, tańczący w dawnych czasach na jarmarkach lub jako towarzysz wędrownych grajków, niema oczywiście z muzyką nic wspólnego. Że niedźwiedź z łańcuchem zawieszonym u wielkiego kolca przy nosie nieznany jest naszemu pokoleniu — jest to niewątpliwie zasługą towarzystwa ochrony zwierząt. Niedźwiedź tańczy przy swojej tresurze również i bez akompanjamentu muzyki, którą dopiero dodano, aby spotęgować wrażenie u naiwnej publiczności. Kontrastem są mocno rytmiczne ruchy konia cyrkowego przy muzyce marsza lub galopu. Tu ma miejsce bezpośrednia reakcja bardzo dobrego słuchu, która w danym wypadku połączona jest z wysoką inteligencją i muzykalnością, które harmonizują z estetyczną i imponującą budową tych naszych ulubieńców. Każdy, kto służył w kawalerji jako żołnierz wie, jak szybko reagują konie na dźwięk rogu, jak sygnał trąbki podnieca te wspaniałe zwierzęta podobnie jak w nas wojenny sygnał rogu wzbudza nastrój wojowniczy i płomienny. Również pies i kot według R. Lacha (odczyty o psychologji muzycznej) są wrażliwe na muzykę. Gdy pies przy dźwiękach muzyki wyciąga szyję i podnosząc pysk wydaje pocieszne wycie nie jest to bynajmniej wyrazem niezadowolenia, lecz daremną próbą współśpiewu i wyrazem odczucia muzyki. Siedzi sobie wytrwale pod pianinem i nie chce opuścić swego miejsca. Odrębne zupełnie jest odczucie muzyki przez kota. Na początku lekcji muzyki kot wskakuje na pianino, gdzie w filozoficznym spokoju i skupieniu obserwuje przebieg lekcji i w końcu spokojnie oddala się. Oczywiście pozostaje kwestją nierozwiązaną do jakiego stopnia usposobienie wrodzone współdziała i jak dalece uwarunkowane jest przez codzienne współżycie z ludźmi w ich przyzwyczajeniach i pracach. Nie zbłądzimy przypuszczając, że u zwierząt domowych naogół ustosunkowanie się do muzyki z natury w mniejszym stopniu występuje, natomiast w większej mierze jest im przyswojone raczej przez odwieczne współżycie z człowiekiem. Dzieje się to zresztą podobnie jak i u ludzi. Każde dziecko przynosi z sobą na świat pewną wrażliwość muzyczną. Czy te drzemiące siły zostaną zbudzone i rozwinięte zależeć będzie od poziomu muzykalności otoczenia, a więc wpływu rodziców, rodzeństwa i nawet miejsca (miasto czy wieś) w którem mały obywatel się urodził. Uderzającem zjawiskiem jest muzykalność u ptaków „śpiewających".

W przeciwieństwie do wszystkich innych głosowych dźwięków, a mianowicie szczekaniu psa, miauczeniu kota i t. d. oznaczamy wymowę tych stworzeń jako śpiew i w rzeczywistości jest śpiewem jako dziedzina muzyczna, która swoje psychologiczne założenie znajduje w emocjach podobnie jak u ludzi, u których z tego samego źródła pochodzenie wszelkiej muzyki powstaje.

Albowiem zanim człowiek znał instrumenty muzyczne był mu dany wyłącznie śpiew. Kiedy jednakże zrodziła się w prymitywnym człowieku chęć do śpiewu? Według analogicznych przypuszczeń, ten wzniosły nastrój jest warunkiem, wzgl. swego rodzaju stanem wzniosłego napięcia, albo też świętą ekstazą religijną (pieśni religijne), bądź natchnieniem miłosnem, które używa wszystkich sztuk uwodzicielskich. Przez miłość stał się człowiek śpiewakiem. Od czasów pierwotnych ludzi ciągnie się prosta linja do „śpiewaków" naszej literatury, do poetów jak również muzyków. W życiu i twórczości ich ukochana kobieta tak wzniosły, bezpośredni udział bierze, jak to wyraża poeta „miłość to, która przez niego śpiewała" i jak Goethe powiedział: „wiecznie kobiece pociąga nas". Również kiedy zakochany uczniak staje się poetą to

jest to skutkiem tych samych psychologicznych warunków co i poetów mistrzów. Tokowanie głuszca oznacza zaloty miłosne do wybranki jak również wypowiedzenie walki towarzyszom. Pociąg do okazywania się w tak wzniosłej formie jest ucieleśniony w typie aktora śpiewaka operowego. Ta sama chęć wystawienia się pobudza ród koguci podczas wiosennych jasnych nocy tworzyć formalne turnieje, gdzie kury stanowią publiczność.

Wszystkie te popędy, jak również i śpiew ptaków, śpiewających związane są z okresem rui. Nam mieszkańcom miast dobrze znany jest śpiew kosa jednego z najlepszych śpiewaków. Już w ostatnich dniach — lutego słyszymy w ogrodach i parkach jego własną weselną pieśń którą śpiewa aż do lipca poczem milknie. Wtedy okres zalotów i parzenia kończy się i rodziny ptasie prowadzą od tego czasu codzienne t. z. mieszczańskie życie.

Nauka o muzyce dawno zajmuje się fenomenami śpiewu ptaków i bogaty materjał wskazuje, że różne jednostki tego samego rodzaju w różny spoób śpiewają. Również i ilość „strof" bardzo się różni. Bywają primadonny z repertuarem do 100 rodzai.

Niema się czemu dziwić że muzyka praktyczna z dawien dawna zajmowała się przenoszeniem głosu ptaków i naśladownictwem w utworach muzycznych. Przedewszystkiem słowik był tego rodzaju objektem wyzyskiwanym, jak również i kukułka. Beethoven przejął od trznadla główny motyw do swojej „symfonji losu". W Pastorałce zaś zjednoczył śpiew słowika, kukułki i skowronka w idyliczny koncert ptasich głosów.

W nowoczesnej operze W. Braunfels w swoich „Ptakach" /p/g Arystofanesa/ dominującą rolą słowika stworzył porywające arcydzieło. Ustosunkowanie się człowieka z jego wysoko rozwiniętą muzyką do małego ptaszka jest jakby symbolem dla korony twórczości

P. Eipper.
(Deutsche Tierschutz Zeitung)

Kochajcie zwierzęta! Brońcie zwierzęta!

Zwierzę jest istotą, a nie podrzędnym przedmiotem, posiada te same prawa bytu co człowiek i należy mu się takie same traktowanie. Zwierzę zasługuje na naszą miłość a także i ochronę.

Idea opieki nad zwierzętami jest nietylko jednym z najistotniejszych współczynników ludzkiej kultury, lecz także pewnym rodzajem wyrównującej sprawiedliwości.



Kom. M. Jurkowski wśród swych przyjaciół.

Człowiek, rozmnażając się coraz bardziej, szerząc we wszystkich pięciu częściach świata swą cywilizację, budując drogi i trakty kolejowe poprzez dziewicze puszcze, jest wielkiem niebezpieczeństwem dla utrzymania gatunku na wolności żyjących zwierząt. Należy stworzyć dla zwierząt rezerwaty i obszary ochronne, w przeciwnym bowiem razie wkrótce słonie, żyrafy, nosorożce i pewne gatunki małp będą na wymarciu.

Kilka rodzajów zwierząt od wielu tysięcy lat oswojonych, służy nam na pożywienie i odzież oraz pomaga nam w pracy. Zadaniem stowarzyszeń ochrony zwierząt, istniejących prawie we wszystkich krajach, jest ochronić te zwierzęta od nadmiernego wysiłku i udręki.

Od lat czyni się starania, aby lokalne stowarzyszenia te jakby instytucje dobroczynności dla zwierząt, połączyć ze sobą, nie bacząc na granice poszczególnych państw.

Dzień 4 października, poświęcony św. Franciszkowi z Asyżu, patronowi zwierząt, obchodzony bywa w Niemczech, Holandji, Anglji, Szwajcarji, Skandynawji, Polsce i Czechosłowacji bardzo uroczyście, jako światowy dzień

zwierząt. W ten sposób propagowana idea zyskuje coraz więcej zwolenników i przyjaciół zwierząt.

Dużo jest jeszcze do zdziałania. Idea odpowiedzialności człowieka wobec swych „braci“ zwierząt winna być rozpowszechniana na całym świecie, lecz ochronę nad zwierzętami trzeba należycie zrozumieć i wprowadzić w życie.

Nie można nazwać przyjacielem zwierząt człowieka, który nadmiernie karmiąc swego psa naraża go na astmę, a luksusowej kotce robi modne manicure i usadawia ją na miękkiej poduszce, podczas gdy na ulicy przemęczony koń dostaje cięgi.

Opiekun zwierząt nie powinien w trosce o swego chwilowego pupila zapominać o innych stworzeniach, nie powinien zamykać oczu wobec tego, co się dookoła niego dzieje. Ochrona nad zwierzętami jest kwestją odwagi. Nie wystarcza lament, należy się wstawić wszędzie za cierpiącą istotą. Zawsze trzeba mieć w pogotowiu również i pochwałę dla woźnicy, który swej szkapie uczynił coś dobrego, czy to zsiadając z wozu na zbyt stromej drodze, lub też przykrywając w słotę czekające zwierzę. Dobrze mieć przy sobie kilka kawałków cukru, są one bowiem nietylko podłożem dobrego uczynku, ale mogą także się stać powodem wielkiej radości: spójrzcie tylko w oczy konia, którego obdarzacie przechodząc takim kawałkiem cukru!

Opiekuna zwierząt nie powinna zaślepiać nadmierna czułostkowość. Bezstronność jest właśnie tutaj szczególnie konieczną, w przeciwnym bowiem razie szkodzi się dobrej sprawie, a więc ostatecznie zwierzęciu. W ten sposób łatwo się ośmieszamy i doprowadzamy do tego, że ogół nie zważa na upomnienia w poważnych wypadkach dręczenia zwierząt.

Kto kocha zwierzęta musi się pozbyć wielu przesądów, zaniechać pustych frazesów i bezmyślnie przyjętych od otoczenia pojęć. Kot nie jest fałszywy, a lew nie jest ukoronowanym królem zwierząt, ani krwiożerczą bestją. Wieloryb jest czemś więcej niż tylko głupim i nudnym olbrzymem; wielbłąd nie jest brzydki, a małpę można lepiej scharakteryzować — nie mówiąc, że jest śmieszną i że zjada swe pchły — co zresztą nie jest prawdą.

Niezwykła pamięć psów i kotów jest ogólnie znaną. Wszyscy także wiedzą, jak wyraźnie one objawiają swą radość przy przywitaniu. Poczucie przyjaźni nie ogranicza się jednak do pewnych gatunków zwierząt.

Pomiędzy innemi pewnie największą pomyłką, uczynioną przez człowieka przy badaniu zwierząt, jest ta, że dzieli je na złośliwe i dobroduszne. Każde zwierzę posiada taką samą indywidualność jak człowiek; tu i tam istnieją indywidua ciężkie i flegmatyczne, pełne temperamentu i wrażliwości. Sympatja, ten tajemniczy fluid, występuje u wszystkich istot tego świata.

„Sprawiedliwy ma litość nad swą trzodą, bezbożny pozostaje nielitościwym przez całe swe życie“, to można znaleźć w piśmie świętem.

Radosną jest rzeczą być sprawiedliwym wobec zwierzęcia i kochać je, gdyż każdy dobry uczynek wobec niego wzbogaca zarazem dobroczyńcę i uszczęśliwia go niemem podziękowaniem, które błyszczy w oczach zwierzęcia.

Możemy się przytem jeszcze czegoś od zwierzęcia nauczyć: prostota i brak fałszu zwierzęcia mogłyby być dla nas przykładem. Niema zwierzęcia spekulatywnego lub podstępnego, chyba, że było pod złym wpływem. A każde zwierzę żywo reaguje na dobre słowo, cieszy się, gdy obchodzą się z nim dobrze i gotowe wytężyć wszystkie swe siły, gdy się je z miłością głaszcze, zamiast je bić bez litości.

Kochajcie zwierzęta!

Spolszczyła Romana Rosenthal.



Stadnina w Janowie Podlaskim

Autentyczny list rzeźnika z Łodzi

Jestem z zawodu rzeźnikiem i uważam, że jakiekolwiek bądź zwierzę, przeznaczone na ubój nie powinno cierpieć do ostatniej chwili życia. Niestety, u wielu ludzi panuje mniemanie, że skoro dane zwierzę idzie na śmierć, to można by już i żywe ćwiartować. Przytoczę tu kilka przykładów o rzeźnikach, nawet chrześcijańskich: Otóż — przywozi handlarz świnie, zrzuca je z wozu i w trakcie zrzucania świnia łamie sobie nogę, lub krzyż. Handlarz lub rzeźnik widząc to, odciąga ją na bok lub do buchty. Leży nieszczęśliwe zwierzę w straszliwym bólu, zapędzone do tej samej buchty inne świnie, spłoszone przez kupujących depczą, tratują. Biedactwo zrywa się z bólu i upada. Wreszcie trafia się jakiś kupiec. Lecz, że zwierzę samo do wagi dojść nie może — łapie się je za uszy i ogon i przy pomocy bicia i kopania dowleka do wagi; po zważeniu — znów zwleka i pakuje na wózek aby dowieźć do rzeźni, gdzie znów obchodzą się z nią, jak z rzeczą martwą. Już nie chcę tak szczegółowo pisać, bo może mój list znudzić W.Panów. Więc wszystko opisuję w krótkości

Inni handlarze zrzucają świnie z wozu, lub przepędzają z jednej do drugiej buchty, więc zwierzęta, spłoszone częstem biciem i przeganianiem, kryją się w kąt. Wówczas ten lub inny parobas pakuje swój brudny z nieobciętemi paznogciami palec w oko tej świni i tak długo w niem wierci i drapie paznogciem, że świnia z bólu cofa z kąta i znów leci sama nie wiedząc dokąd, aby się skryć przed nowym bólem napastnikiem.

Po wpędzeniu świni na miejsce uboju, człowiek stosunkowo słaby lub nieudolny chwyta za pałkę do ogłuszania, wali w łeb, kark, w ryj, gdzie trafi; zwierzę z okrwawionym ryjem ucieka, krzyczy jak może i broni się. Zniecierpliwiony oprawca przewraca ją i kłuje nożem, a gdy jeszcze krzyczy — wbija ostrze noża w oko tej świni. Ale czy zakłuł ją dobrze i prawidłowo. Uważam, że nie, bo po małym upływie krwi, wciąga świnię do kotła i wówczas sztuka, niby zabita, nagle rzuca się w gorącym wrzątku, jakby chciała wyskoczyć, lecz nie może i tak ginie męczeńską śmiercią.

Czy niema na to ochrony. Choć są to wypadki — lecz nie powinny mieć miejsca.

Te same okrucieństwa wyprawiają żydzi rzeźnicy i ich pomocnicy z bydłem, cielętami, owcami i drobiem.

1. Naprzykład — prowadzi żyd bydlaka z daleka, więc dopóki może — zwierzę idzie. Wreszcie głodne, zmęczone, z odgniecionemi piętami z bólu się kładzie. Więc co robi żyd. Bije, kopie i w końcu kręci ogonem bydlęcia aż do złamania. Bydlę z bólu stęka zrywa się, zaczyna iść dalej, po chwili mdleje, chce się położyć. Znów żyd zaczyna ogon łamać, aż kości trzeszczą. Pomimo silnego bólu zwierzę podnieść się już nie może. Żyd w dalszym ciągu kręci, próbuje, może jeszcze pójdzie, uniknie przez to kosztów furmanki. Pytam — gdyby to bydlę mogło przemówić. Oglądałem ogon takiej krowy — po obciągnięciu był złamany i zakrwawiony.

2. Wprowadza się pewną ilość młodego bydła do 1 roku do rzeźni. Jakiego sposobu używają przy przewracaniu sztuk na ziemię. Otóż stoi kilka drabów i nieszczęśliwe drżące od strachu zwierzęta chwytają lewą ręką za róg prawą za nozdrza, wykręcają łeb tak silnie, że kręgosłup trzeszczy i z bólu i strach przewraca się bydlę. Jeden z drabów wiąże sztuki i tak idzie kolejno aż do ostatniego. Związane zwierzęta leżą w bólach i strachu długą chwilę czekając kiedy nóż spadnie na ich gardło.

3. Jak postępują z cielętami:

Zaczem cielę dostanie nóż na gardło — ile ucierpi głodu, chłodu, bólu, uderzeń i t. p. Nieraz 4 dni czeka głodne na śmierć.

Cielę, kupione na jarmarku, lub na wsi, wrzuca się bezlitośnie na wóz, lub furgon okrwawiony od przewożenia mięsa. Zawiezione do odbiorcy, zrzuca bezlitośnie z wozu. Wepchnięte do zimnej i pustej szopy, czeka. Za jeden lub dwa dni zabiera je drugi kupiec dla rzeźnika, wrzuca je tak samo na wóz, już przepełniony tak, że jedno cielę leży na drugiem, i jeszcze dla swej wygody siada żydzisko na cielaku i jedzie. Sumienie go nie boli, że tak robi. W końcu przywiezione do rzeźni zrzuca się, jak martwe przedmioty. Jeżeli jest miejsce oddalone od sali rzeźni, to niosą cielęta na plecach głową w dół, trzymając za jedną nogę. Po przyniesieniu rzuca się je na ziemię, związuje, podchodzi do nich rzezak i dwóch pomoków: jeden trzyma za łepek, drugi za tylną nóżkę, — rzezak podcina gardło jednocześnie zaś pomocnik swoim nożem robi dziurę w nodze nad kolankiem i żywe jeszcze cielę idzie zaraz na hak. Można sobie wyobrazić męczarnie tego stworzenia. Krew w żyłach mrozi takie nieludzkie postępowanie. Czy to tak już być musi. Czy to stworzenie, które nas swojem mięsem żywi musi takie męczarnie przechodzić. To samo dzieje się z owcami,

4. Zaobserwowałem również brutalne obchodzenie się z drobiem.

Wyciąganie tego ptactwa za główki, noszenie po kilka sztuk w jednym ręku za skrzydła lbu nóżki, wreszcie, po wymęczeniu, zaniesione do rzezaka są rżnięte, jak mu dogodnie i wieszane na hak.

Jak wspomniałem na wstępie — sam jestem rzeźnikiem, ale nie przyczyniam się do męczenia zwierząt — pracuję tak, aby stworzenie do ostatniej chwili nie wiedziało, że idzie na śmierć.

Pierwszy jestem zatem, aby wszystkich ludzi, którzy świadomie wyrządzają jakąkolwiek bądź zwierzęciu krzywdę — surowo karać.

Antoni Matuszyński.

Dr. Mann, Kierownik Kliniki dla psów w Katowicach

Wścieklizna u ludzi i zwierząt

Wścieklizna szerzy się jedynie śliną wściekłego zwierzęcia, która musi wniknąć pod skórę osobnika zdrowego, by wywołać objawy choroby. Gdyby tych parę prymitywnych słów znali wszyscy, setki niewinnie pomordowanych zwierząt zostałoby przy życiu, a pokąsany człowiek zaoszczędziłby sobie wiele niepotrzebnych obaw i kosztów. Wstydem jest jeśli inteligent przynosi na klinikę swego czworonożnego przyjaciela omotanego w szmaty, powiązanego sznurami, biednego wylęknionego pieska do strucia i zapodaje, że ten się wściekł z głodu, bicia czy gorąca. Wstydem — jeśli prosi uczynnego sąsiada by psa zastrzelił, lub jakiegoś sadystycznego pomocnika rzeźnickiego, by psa drągiem zabił! Niczem innem jak mordem są samowolne nagonki za psem, który ośmielił się przez wieś przeparadować z podniesionym ogonem.

W moim poprzednim artykule omówiłem dokładnie sposób szerzenia się, symptomaty i przebieg wścieklizny u zwierząt domowych. Dziś przypatrzmy się człowiekowi, który został przez wściekłe zwierzę pogryziony. Najczęstsze wypadki pokąsań są przez psy i koty, aczkolwiek znane są pogryzienia zadane przez wściekłe lisy, wilki, konie, krowy, króliki i t.p.

Jad, zawarty w ślinie chorego zwierzęcia, dostaje się po drogach nerwowych do ośrodków nerwowych i tu wywołuje zniszczenia. Jady innych chorób szerzą się drogą krwionośną lub limfatyczną. Rana goi się zazwyczaj jak każda inna. Inkubacja, to jest okres od chwili ukąszenia do wystąpienia pierwszych objawów, jest bardzo różna, wynosi od 14 do 400 dni, przeważnie 70 dni. Zależy od wielu czynników, więc: od głębokości rany, od ilości śliny, która się do rany dostała, (dlatego ugryzienia przez ubranie są mniej niebezpieczne). Bardzo ważną rolę odgrywa wrażliwość danego osobnika oraz odległość miejsca pogryzienia od mózgu, dlatego najniebezpieczniejsze są rany zadane w twarz i szyję.

Symptomy są następujące:

Po kilku czy kilkunastu tygodniach rana, po której często nawet blizna nie została, zaczyna swędzić, a cała okolica neuralgicznie boleć. Po jakimś czasie następuje okres bezsenności i złego samopoczucia. Ten okres nazywamy okresem zwiastunowym. Często kładziemy go na karb przemęczenia, niepowodzeń życiowych czy zdenerwowania. Któregoś dnia chory odczuje ból krtani i trudności przy połykaniu, które zwiększają się do tego stopnia, że wkrótce sam widok płynu lub szklanki wystarcza do wywołania okropnego, dławiącego bólu. Ta chwila jest już początkiem końca. Przy pełnej świadomości, widząc i słysząc kończy człowiek wśród strasznych mąk; od krtani, dolnej szczęki do klatki mięśni oddechowych posuwa się porażenie, dusząc chorego. W odróżnieniu od zwierząt, człowiek nigdy nie kąsa, toteż wścieklizna nigdy nie przenosi się z człowieka na człowieka! Do tygodnia chory musi umrzeć, ponieważ medycyna nie rozporządza żadnemi środkami w tym stadjum choroby; sam organizm też nie może pomóc, nie nastąpi poprawa, nie nastąpi przesilenie, nie ma ratunku, diagnoza—wodowsręt — oznacza śmierć!

Pozwolę sobie zacytować wyjątek z powieści wielkiego miłośnika ludzi i zwierząt Axella Munthego „Pamiętnik z San Michele" mianowicie o mużykach, przez wilki pogryzionych, a przysłanych do Paryża do leczenia.

„Nikt nie rozumiał ich mowy. Pewnego popołudnia 9-go dnia po przyjeździe próbowałem jednemu z nich wlać nieco mleka przez pogryzione gardło. Chłop był olbrzymem. Twarz miał zmienioną do niepoznania. Nagle oczy jego na widok szklanki zaświeciły dzikim straszliwym blaskim, muskuły szczęk naprężyły się i rozwarły w raptownym skurczu, jakby usiłując gryźć i potworny ryk, jakiego nigdy nie słyszałem, ani u zwierząt, ani u ludzi, wyrwał się z jego ust okrytych pianą. Próbował z wściekłością wyskoczyć z łóżka i niewiele brakowało by mię powalił na ziemię. Jego grube niedźwiedzie łapy zamknęły mię jak w kleszczach.

Chorego przywiązanego za ręce i nogi do żelaznych prętów łóżka, przewieziono wieczorem do innego pawilonu. Kiedy go odwiedziłem z pod zabandarzowanej twarzy mogłem dojrzeć tylko oczy. Nigdy nie zapomnę ich wyrazu. Przez kilka lat prześladowały mię. Oddech krótki, przerywany, jako oznaka zbliżającej się śmierci. Ochrypłym głosem mówił jakieś niezrozumiałe wyrazy, a niekiedy okropny krzyk rozpaczy wyrywający się z jego ust lub bolesne wycie przyprawiały mię o dreszcz zgrozy. Za kilka dni wystąpiły objawy u innych. Krzyki było słychać w całym szpitalu, aż na placu Notre Dame. Widzę jeszcze bladą twarz Pasteura i wyraz bezgranicznego bólu i współczucia w jego oczach,

gdy w milczeniu obchodził łóżka, patrząc na nieszczęśliwych...

Nazajutrz pozwolono beznadziejnie chorym dostąpić łaski szybszej śmierci, kładąc kres ich cierpieniom“...

Ten okropny widok stał się bodźcem do pracy u Pasteura. Przypatrzmy się jak powstała surowica?

Skoro jadu nie było ani w limfie ani we krwi doszedł Posteur do przekonania, że należy go szukać w tkance nerwowej. Ciężka to była praca. Roux trepanował czaszki zdrowych psów, a Pasteur wszczepiał kawałki mózgu padłych na wściekliznę psów. Po 14 dniach szczepione psy szamotały się po klatce, wyły, gryzły pręty żelazne i po kilku dniach zdychały. Rdzeń albo mózg w ten sposób zakażonych psów szczepiono królikom. Okazało się, że te padają po 7 dniach. Jad zawarty w mózgu psa chorego nazwano „virus de rue“ czyli niestały. Rdzeń czy mózg królika sztucznie zakażonego, który z całą pewnością do 7 dni wywołał chorobę nazwaną „virus fix“ czyli stały. W ten sposób okropny jad, którego nie można było hodować — na pożywkach ani w próbówkach, nauczono się hodować na żywych zwierzętach. Pierwsza faza pracy, to jest posiadanie stale pod ręką jadu, była ukończona. Można było przystąpić do dalszych eksperymentów. Po długich próbach i poszukiwaniach odpowiedziano pozytywnie na pytanie w jaki sposób osłabić jad do tego stopnia, by nie wywołał choroby, wywołując równocześnie odporność. Zauważono, że rdzeń, wyjęty z padłego na wściekliznę królika, suszony przez 2, 4, 6 itd. dni traci stopniowo na swojej sile. Tak osłabiony jad wstrzykiwano psom, a następnie dopuszczano wściekłe psy, by je pogryzły, wychodząc z założenia, że tak osłabiony jad wywoła odporność. Długie dnie oczekiwania, które Pasteur spędzał przy klatkach nim doczekał się, że psy kontrolne nieszczepione szamotały się wściekłe po klatce a szczepione poszczekiwały wesoło, dnie niepewności zostały uwieńczone tak pięknym końcem. Teraz musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, — kiedy człowiek pokąsany przez wściekłe zwierzę powinien poddać się szczepieniom. Jeśli bijemy psa sąsiada, staniemy mu na ogon, zabierzemy kość lub w jego psim kodeksie popełnimy jakąś niesprawiedliwość lub ból i za to nas ugryzie, nie powinniśmy się szczepić, — również jeśli ugryzł nas pies, o którym mamy pewność że nigdy nie stykał się z innemi psami i nie został pogryziony przez podejrzanego psa. Mając podejrzenie z powodu dziwnego zachowania się psa czy kota nigdy nie należy go zabijać, ponieważ w ten sposób nigdy nie zyskamy pewności; owszem pogrążamy się w niepewność i żaden lekarz nie potrafi sobie wyrobić odpowiedniego sądu. Gdybyśmy psa zostawili przy życiu, naturalnie w bezpiecznem miejscu, i ten po 8-miu dniach skonał wśród typowych objawów porażenia, — wtedy mamy możność wykrycia w mózgu specjalnych charakterystycznych tworów, zwanych ciałkami Negriego, otrzymując w ten sposób stuprocentową pewność.

Każdy pies, u którego wystąpiły pierwsze objawy wścieklizny, musi skonać do 8 dni. Ponieważ jednak ślina jeszcze osiem dni przed wybuchem choroby jest zjadliwa, też po ośmiu dniach izolacji otrzymamy pierwsze objawy, a równocześnie mamy jeszcze czas na szczepienie. Decyzję szczepienia powinien powziąć lekarz po otrzymaniu informacji od lekarza weterynarji. Często lęk przed chorobą i wiele słyszanych bajek skłania pokąsanego do składania niekoniecznie prawdziwych opisów psa rzekomo wściekłego. Wyjątek stanowią pogryzienia przez bezpańskiego psa, który pogryzł więcej osób i zachowaniem zdradzał anormalny stan, wtedy należy szczepić natychmiast.

Też przy ranach kąsanych na twarzy i szyji nie należy czekać na wynik obserwacji, — tylko natychmiast rozpocząć szczepienia, a przerwać — jeśli ośmiodniowa obserwacja da negatywny wynik. Czynimy to dlatego, że droga do mózgu z karku jest bliższa, niż np. z kończyny.

W Polsce surowice wyrabia Państwowy Zakład Higjeny i w najmniejszem nawet miasteczku przynajmniej jedna apteka musi ją mieć na składzie. Przy szczepieniach używamy najczęściej metody Hegyesza, dając pokąsanemu 13 szczepień w 14 dniach. Przy ranach na głowie bardzo dobre wyniki daje szczepienie według Aliwizatosa, polegająca na dodatkowych sześciu injekcjach pewnej mieszanki eterowej w sześciu dniach oraz 13-tu, jak wyżej, razem 19 injekcji w 14 dniach.

Chciałbym by tych kilka słów zorjentowało czytelników w tej bezsprzecznie strasznej chorobie i przyczyniło się bodaj w części do usunięcia niepotrzebnego lęku u człowieka, a niepotrzebnych mąk u zdrowych zwierząt chorych i ginących niesłusznie tylko wskutek naszej ignorancji.

Romana Rosenthal

Ochrona zwierząt na wsi

Tylko zdrowe i dobrze utrzymane zwierzę domowe może służyć swemu właścicielowi całą swoją energją.

Jakkolwiek zależność chłopa od swych zwierząt domowych jest ogromna, opieka, jaką otaczane są te zwierzęta u nas na wsi, pozostawia wiele do życzenia.

Stosunek do zwierząt cechuje szorstkość. Nadużywanie bez wszelkich sentymentów zwierząt starych, do pracy już niezdolnych, jest na porządku dziennym, wiąże się to może z twardemi warunkami życia, które tak bezlitośnie obchodzi się z tymi, którzy już nic z siebie dać nie mogą.

Baczny obserwator niejednokrotnie wykryje liczne usterki, będące powodem cierpień zwierząt, a które tak łatwo możnaby było usunąć.

Przedewszystkiem należałoby zwrócić uwagę na złe pomieszczenie świń. Świnie trzymane bywają zazwyczaj w chlewach ciemnych, wilgotnych i tak ciasnych, że zwierzęta zaledwie mogą się poruszać.

Tego rodzaju pomieszczenia męczą zwierzęta i źle wpływają na ich zdrowie.

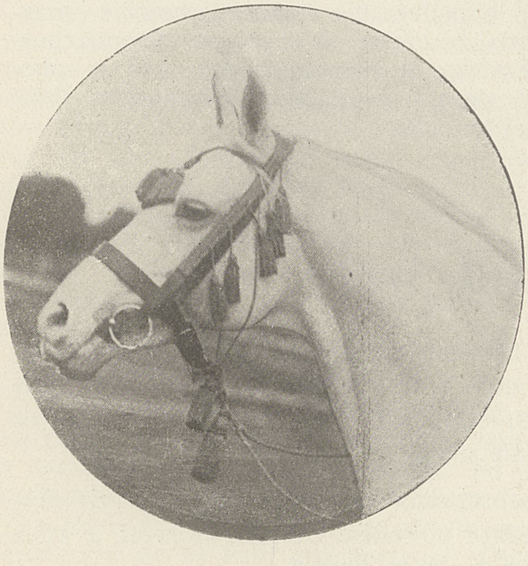
Świnia, jakkolwiek to brzmi paradoksalnie, jest stworzeniem czystem i kąpie się chętnie. Dajcie tym zwierzętom światła i powietrza. Wyrwijcie z zimnych, wilgotnych i ciasnych chlewów. Zbudujcie drewniane chlewy o dużych drzwiach i oknach. Stwórzcie wybieg na wolne powietrze i ładne pastwisko.

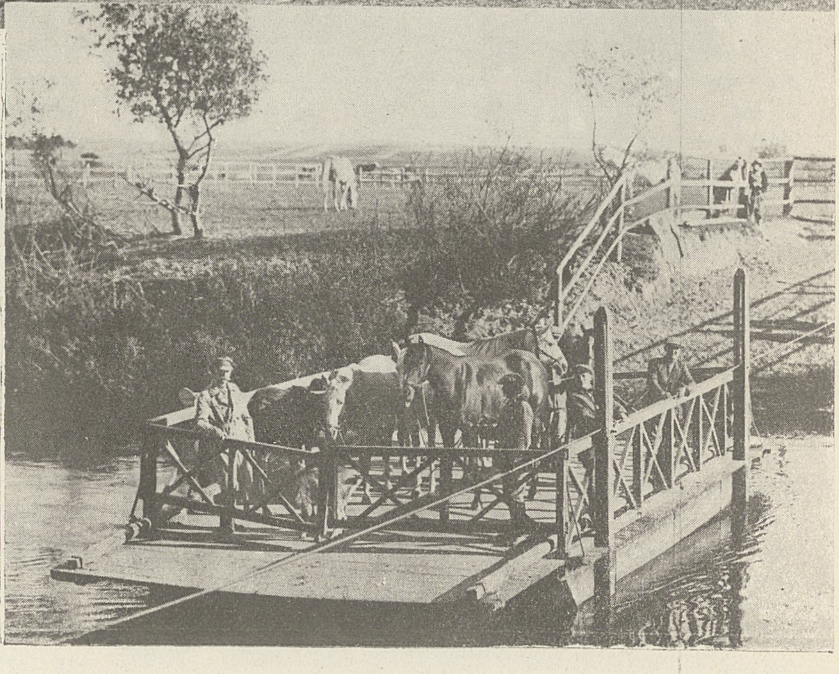
Bądźcie również litościwi dla waszych psów łańcuchowych. Niechaj w zagrodach waszych pies nie cierpi zimą z powodu zimna, a latem z powodu gorąca. Zabezpieczcie psie budy od mroźnych wiatrów i od piekących promieni słońca. Tak łatwo temu zapobiedz!

Jakkolwiek dążeniu chłopa do wykorzystania każdej piędzi ziemi pod pastwisko i ziemię orną należałoby przyklasnąć, usuwanie dla tego celu drzew i krzewów w rezultacie przyniesie więcej szkody niż korzyści, ponieważ pozbawienie ptaków gniazd sprzyja szerzeniu się szkodliwych owadów.

Rozpowszechnianie na wsi praktycznych wskazówek przyjaciół zwierząt może być bardzo celowe i z punktu widzenia gospodarczego niezmiernie pożyteczne.

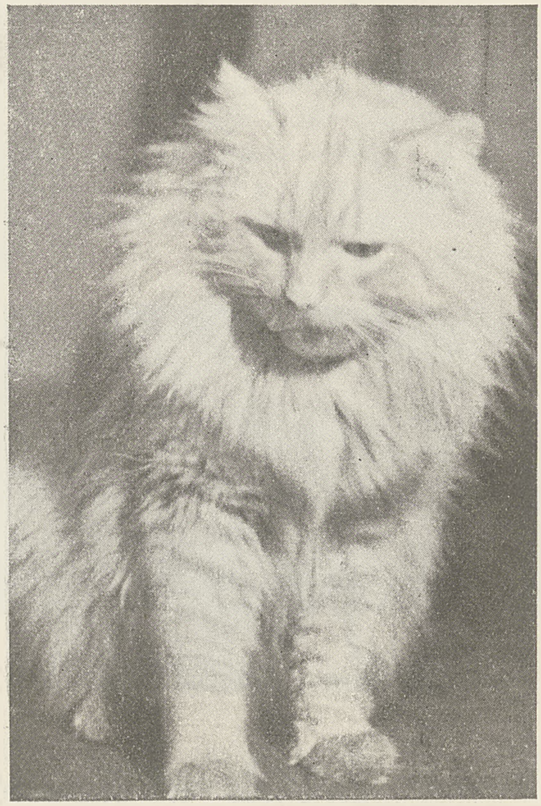






Stadnina Deraźne R. hr. Potockiego.

Kilka słów o umiejętności i potrzebie trzymania kotów.



Kot perski (angorski) hodowli p. St. Wleklińskiego

Zupełnie słuszną i niewątpliwą jest opinja hodowców zagranicznych, iż użytkowem w całym tego słowa znaczeniu może być jedynie zwierzę rasowe. Dotyczy to rzecz jasna i kota, Należy jednak zdać sobie sprawę dokładnie czego od tego zwierzęcia wymagamy i o ile potrafi ono spełnić swą rolę pod tym względem. Przykłady z dziedziny hodowli psów są najjaskrawszym dowodem, jak wielkie rezultaty może dać selekcja w dziedzinie specjalizacji i że błędnem byłoby wymagać od jakiegokolwiek osobnika zdolności, czy też zalet uniwersalnych. Wracając jednak do tematu, który nas interesuje, to jest kota domowego, musimy zwierzęta te podzielić na kilka typów, w zależności od ich roli, a wtedy klasyfikacja użytkowości będzie sprawą oczywistą i nie nastręczającą żadnych trudności.

Na pierwszem miejscu należy postawić tu koty występujące jako nasi sprzymierzeńcy w walce z drobnemi szkodnikami z grupy gryzoniów. Do tego celu nadają się wszystkie rasy kotów krótkowłosych, mogących z łatwością, zarówno dzięki smukłości kształtów, ruchliwości jak i gładkiej przylegającej sierści, ułatwiającej zwierzęciu przedostawanie się przez rozmaite szpary i penetrowanie zakamarków, rozwinąć wrodzone sobie zdolności.

Koty długowłose, perskie, czy angorskie, są traktowane przedewszystkiem jako zwierzęta dekoracyjne i wymagania stawiane im przez hodowców, dotyczą przedewszystkiem, i słusznie, ich morfologji zewnętrznej. Takie więc zadania i cele przed oczyma winna mieć hodowla kotów rasowych w Polsce. W rzeczywistości sprawa ta przedstawia się nad wyraz smutnie o czem świadczą wielkie ilości kotów zdziczałych po wsiach, oraz kotów bezdomnych w miastach. Pierwsze z nich znane są wszystkim myśliwym i niemyśliwym, jako wyrafinowane szkodniki, tępione zawzięcie i bezplanowo, drugie zaś to klęska miast, wynędzniałe szkielety, będące rozsadnikami chorób.

Istnienie zjawiska tak zwanego dzikiego rozrodu u większości naszych kotów domowych jest przyczyną nadmiernego przyrostu kociego pogłowia. Urodzone kocięta zostają najczęściej wychowane i właściciel kotki ma zmartwienie z rozdaniem ich w dobre ręce. Stwarza to nieznany zagranicą system „darmochy" i jeszcze otrzymujący kociaka wyświadcza jakgdyby łaskę ofiarodawcy. Jaki jest los pozbytych tą drogą zwierząt — lepiej nie mówić. Wszak znamy wszyscy psychikę ludzką i często wiemy z własnej praktyki, iż koty ofiarowane, choćby najpiękniejsze, zmieniają po kilkakroć właściciela. Kotom natomiast kupionym, a co zatem idzie przedstawiającym pewną wartość pieniężną, zdarza to niezmiernie rzadko. Zapobiec temu stanowi rzeczy można jedynie przez uświadomienie najszerszych warstw społeczeństwa i uzgodnienie ich zamierzeń z rolą, przytułków lub schronisk Instytucja taka może skutecznie stanąć w obliczu zagadnienia bezdomności kotów. Niemniej jednak wyniki przeprowadzonych starań są do dziś dnia zbyt mało pozytywne. Napływające do schroniska zwierzęta winny, mojem zdaniem, podlegać jaknajsurowszym oględzinom lekarskim i do chowu należy zosta-

wić osobniki nietylko młode i wybitnie zdrowe, oraz piękne i określonej maści, lecz przedewszystkiem samce.

Do rozpłodu należy pozostawić koty jedynie o pięknej budowie, maści i wyglądzie i należy dążyć, ażeby znalazły się one w rękach amatorów, celem ustalenia przez planową selekcję zalet. Wybierający zwierzę do chowu musi dokładnie zdać sobie sprawę z wymagań, jakie ma zamiar postawić swemu nabytkowi



zarówno pod względem użytkowości, jak i pod względem wyglądu. To będą motywy decydujące, które zapobiegną wielu rozczarowaniom przygodnego amatora. Hodowcy winni być zrzeszeni w kluby, co znowu ze swej strony unormowałoby sprawy rozrodu kotów przez wprowadzenie ksiąg rodowych, rodowodów i kart reprodukcyjnych.

Prawdziwi amatorzy tych zwierząt doskonale rozumieją zalety tego systemu, czego najlepszym przykładem jest stosunek społeczeństwa do poczynań tego rodzaju w państwach o wysokiej kulturze hodowlanej, jak Anglja, Szwecja lub Belgja. Jedne z tych krajów mogą służyć jako przykład wysokiego stopnia rozwoju organizacji hodowlanych, inne świadomego stosunku społeczeństwa do poczynań towarzystw opiekujących się zwierzętami. W każdym razie zjawisko bezdomności zwierząt w tych krajach należy do wielkiej rzadkości.

Stanisław Wlekliński.

Z.O.Z. w Krakowie w obronie psów.

V. D. 355/35 *Kraków, dnia 4 listopada 1935 r.*

Do
Pana Wicewojewody Krakowskiego
JWPana Dr. Piotra Małaszyńskiego
W KRAKOWIE

W związku z panującą stale w Województwie Krakowskiem epidemją wścieklizny i stąd wydawaniem przez odnośne Starostwa zarządzeń obław na psy podejrzane o wściekliznę, Zarząd Związku Opieki nad Zwierzętami zwraca się z prośbą do Pana Wicewojewody, o łaskawe wydanie polecenia, by obławy takie oraz stracenie psów odbywało się w asystencji inspektora względnie sanitarjusza Z. O. Z.

Prośbę naszą motywujemy tem, że konieczne to ze względów zdrowotnych zarządzenie bardzo często staje się źródłem nadużyć, spowodowanych chęcią załatwienia przy takiej okazji osobistych porachunków, w rezultacie zaś (jak wykazują akta Związku) wywołuje niejednokrotnie gorszące sceny, urągające zarówno ustawie o ochronie zwierząt, jak i porządkowi publicznemu.

Zaznaczyć musimy, że obecność delegata Z. O. Z. zatem przedstawiciela instytucji, która na podstawie rozporządzenia P. Prezydenta R. P. jest uprawniona do stawania w obronie zwierząt, w znacznym stopniu przyczynić się może do złagodzenia zadrażnień przy takiej okazji wynikających z reguły między ludnością miejscową a przedstawicielami Władz.

Ponadto prosimy Pana Wicewojewodę, by zechciał dać zarządzenia, aby psy, które zostały przeznaczone na zgładzenie były strzelane, a nie, jak to dziś jest praktykowane, zabijane pałką lub przez podrzynanie gardła.

W nadziei, że Pan Wicewojewoda rozpatrzy przychylnie naszą prośbę, oczekiwać będziemy Jego łaskawej odpowiedzi.

Za Zarząd Główny:
Prezes: *Zygmunt Nowakowski.*
Sekretarz: *Kazimiera Treterowa.*

Kraków, dn. 21 XI. 1935 r.

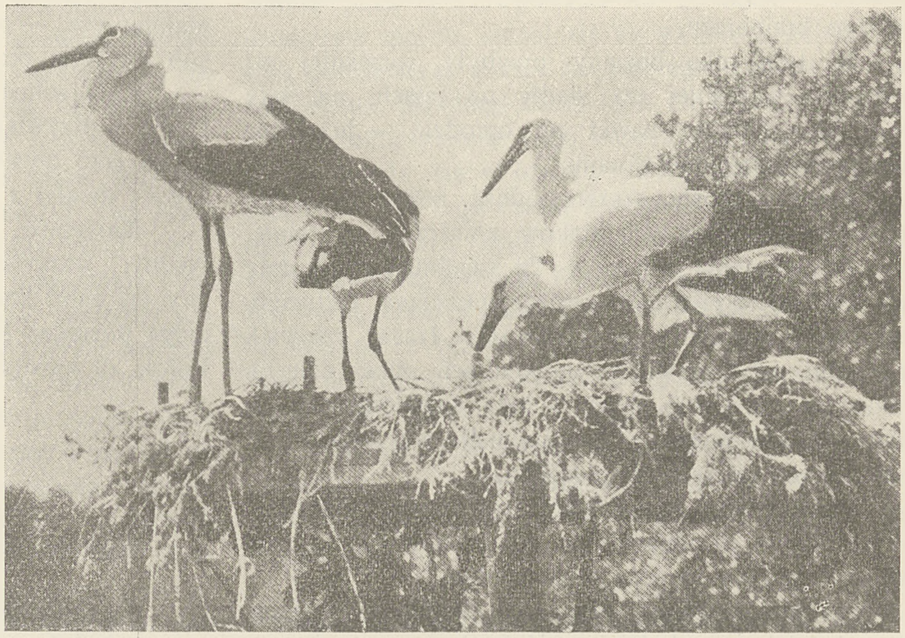
Urząd Wojewódzki Krakowski
Wydział Rolnictwa
i Reform Rolnych

Nr. RW. 1—2m (264) 35.
Zwalczanie wścieklizny

W związku z niewłaściwościami i nadużyciami kolidującemi z ustawą o ochronie zwierząt, a powtarzającemi się dość często w czasie masowego wybijania psów zarządzanego na zasadzie przepisu § 322 rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 15.XI.1932 r. (Dz U.R.P. Nr. 7 poz. 45 z 1933 r.) o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych, Urząd Wojewódzki prosi Pana Starostę o wydanie zarządzenia zawiadomiania Związku Opieki nad Zwierzętami w Krakowie, ul. Zwierzyniecka 42, tel. 1-10-10 o każdym przypadku masowego wybijania psów, z podaniem terminu, nazwy miejscowości i ilości mającej się wybić w niej psów.

Ponadto uprasza się Pana Starostę o wydanie zarządzenia, aby psy nie były, jak się zwykle praktykuje, zabijane pałką, lecz strzelane.

Za wojewodę: *Dr. Curyło.*



Bociany w Pilicy.

Ta prawdziwa historja o bocianach, którą podajemy nie w formie opowiastki, gdzie można byłoby cóś dodać lub ująć, lecz w formie dokumentów i listów, stanowi jaskrawy obrazek walki ze zwyrodnieniem pewnych jednostek. Z listów niżej zamieszczonych z przyjemnością konstatujemy objaw oburzenia licznej rzeszy ludności na wsi na krzywdę, wyrządzoną bocianom w Pilicy. Widzimy, że hasła, szerzone przez pionierów Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt trafiają na dobry grunt. Nie mniej ciekawy obrazek z życia ptaków znajdą czytelnicy w tym, prawie zakończonym cyklu. Prawie zakończonym dla tego, że chcielibyśmy zakomunikować w finale rezultat kołatań oburzonej ludności do Starosty Olkuskiego o ukaranie sprawcy tragedji bociana. Jednak jak dotychczas (a było to jeszcze wiosną) P.L.O.Z. nie otrzymała ze wspomnianego Starostwa odpowiedzi na jej interwencję w tej sprawie.

Do
Pana Starosty w Olkuszu.

Podpisani na niniejszym, mieszkańcy Pilicy podają do wiadomości Pana Starosty fakt zastrzelenia bociana przez jednego z tutejszych mieszkańców niejakiego Aleksandra Izaaka, który to wypadek miał miejsce na terenie, nie należącym do sprawcy i w czasie ochronnym dla ptactwa: wypadek ten miał miejsce dnia 26 kwietnia b.r.

Potępiając niegodny i barbarzyński czyn sprawcy tragedji rodziny bocianiej, prosimy o przykładne i surowe ukaranie Aleksandra Izaaka oraz o odebranie temuż prawa posiadania broni.

W załączeniu przesyłamy odpis listu, wysłanego w tej sprawie do Polskiego Radja w Warszawie, który to list oświetli Panu Staroście dokładnie całość sprawy i jej uczuciowe podłoże.
Pilica, dnia 29 kwietnia 1935 r.

P.S. Załączamy również odpis wystosowanego listu do Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt w Warszawie.
Następują liczne podpisy (paręset).

Polskie Radjo
w Warszawie.
Skrzynka pocztowa.

Podaję do wiadomości Polskiego Radja fakt potworny w okrucieństwie: chodzi o zabicie bociana w czasie, gdy para siedziała już na jajach, i znęcanie się nad postrzelonym ptakiem.

Przed trzema laty w ogrodzie moim (znajdującym się w bliskiem sąsiedztwie szkół) na wysokim wiązie z dużym nakładem trudu i — nawet odwagi uczniowie moi urządzili gniazdo dla bocianów.

Ptaki te w 1914 r. opuściły nasze miasteczko i dopiero — przed 4—5 laty zaczęły przelatywać nad Pilicą.

Robota moich chłopców snać była solidna, skoro po oględzinach przez „komisję", składającą się z pięciu boćków, które długo nad drzewem krążyły, jeden z nich osiadł na gnieździe i niedługo potem sprowadził towarzyszkę.

Gniazdo i kochani „lokatorzy" od trzech lat stały się punktem, ku któremu biegły zachwycone spojrzenia dzieciarni z całej Pilicy — nietylko zresztą dzieci: z pogodnym uśmiechem spoglądali w tę stronę

i starsi, uważając boćka za piękny, kochany szczegół naszego krajobrazu.

W tym roku bociany przybyły wcześniej niż zwykle — wcześniej też siadły na jajach, nie bały się ludzi, chodziły nawet po ogrodzie — już przez te parę lat oswojone z nami.

I oto tę prostą, szczerą radość. mieszkańców Pilicy z posiadania miłych ptaków zniszczono brutalnie.

Przed trzema dniami — 26 kwietnia dzieci dały mi znać, że na łące zabito naszego bociana. Okrucieństwa tego dopuścił się Aleksander Izaak, człowiek pełnoletni, zabił ptaka na mokradłach obok dzierżawionego przez siebie stawu z całą świadomością, że zabija bociana w czasie ochronnym dla wszystkich ptaków (oprócz czterech drapieżców).

Jak twierdzą dzieci (starsze) naoczni świadkowie, bocian zbierał na mokradłach obok stawu żaby, gdy nadszedł Izzak i rozpoczął strzelaninę.

Na prośbę dzieci, żeby nie strzelał do bociana, odpowiedział, że „złodziei tępić trzeba".

Izaak strzelił kilka razy, wystraszył bociana, który się wzbił w górę, a wtedy Izaak (zaczajony w pozycji leżącej) strzelił raz jeszcze, zabijając bociana w locie. Gdy ptak opadł na mokradła, poszedł do niego i postrzelonego, ująwszy za głowę i skrzydła ciągnął po łące, bił kolbą, uderzał obcasem, potem zaś odciął głowę, skrzydła i nogi: kadłub rzucił w bagno. A dzieci, — małe dzieci ten kadłub mnie przyniosły.

Makabryczny obraz — nie trzeba chyba nawet pochodzić z epoki sentymentalizmu, aby nie móc oprzeć się łzom ciężkiej przykrości.

Oburzeniem drgają słowa, wypowiedziane na ten temat przez wszystkich. Litość, żal szarpie człowiekiem, gdy patrzy na nieszczęsnego osieroconego drugiego ptaka na gnieździe, siedzącego uparcie od trzech dni na jajach. Strażacy wchodzą na to wysokie drzewo i ostrożnie na kiju podają biednemu ptakowi pożywienie. Brał wczoraj chciwie, lecz dziś już nie chce. Co będzie dalej — nie wiemy. Chyba zamrze, jeżeli nie uda się go skłonić do brania posiłku od ludzi. Podobno bocian dzieci — jaj nawet — nie rzuci, raczej zginie...

Proszę bardzo o wskazówkę, jak zrobić, aby uratować chociaż starego ptaka, jeżeli o wylęgnięciu i wychowaniu piskląt niema mowy.

Proszę też Polskie Radjo o udzielenie rady, dokąd zwrócić się należy (do Starostwa w Olkuszu i Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt w Warszawie, już pisaliśmy), aby sprawca nietylko był ukarany za czyn nieludzki, — za sadyzm! lecz zawczasu unieszkodliwiony na przyszłość.

Ten człowiek bez skrupułów moralnych, który pastwił się nad ofiarą, którego czyn wobec licznie zgromadzonych dzieci szkolnych zaprzeczył temu, co słyszą w szkole, o miłości przyrody, o uczuciach humanitarnych, — powinien być nietylko ukarany w sposób zwykłem prawem przewidziany.

Kara winna być dla niego dotkliwa: wiedział on chyba o przywiązaniu Polaków do bociana, wiedział chyba jako myśliwy o ochronnym czasie dla ptactwa, a więc działał z całą świadomością.

Następnie, czy wobec wyrażonej przez Izaaka groźby: „wszystkie bociany wystrzelam" (przed trzema laty już zabił bociana) — czy tego rodzaju „myśliwi" mogą posiadać pozwolenie na broń.

Pilica, 29 kwietnia 1935 r.

Marja Krzabowska
(naucz. szkoły powsz.)

Pilica, dnia 6 maja 1935 r.

Do
Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt
w Warszawie.

Szanowni Państwo!

List Ich z dnia 4 maja r.b. (Nr. 1018) jest dla mnie niezmiernie cenny: jakże dobrze czuję się człowiek, konstatując, że nie jest w swej akcji odosobniony. Że obok niego stoją nietylko ci, którzy może nietylko w chwili pierwszego uniesienia stanęli w szeregu, dali swój podpis na proteście przeciw barbarzyństwu. Oburzenie wśród ludności trwa jeszcze, lecz dopiero akcja pozamiejscowa organizacyj społecznych utrzyma to napięcie, zorjentuje jednych, umocni innych w przekonaniu, że reakcja nasza była racjonalna. Już dziś udało mi się zakomunikować wielu osobom treść listu Sz. Państwa, dziś też zgłosili się do mnie jeszcze tacy, którzyby chcieli podpisać skargę do Starosty, naturalnie to już zbyteczne, gdyż, jak świadczy załączona kopja, podpisów było dość, a chodziło o pośpiech, bo Izaak odgrażał się, że wszystkie bociany wystrzela.

Przed kilku laty byłam członkiem Ligi Ochrony Zwierząt w Warszawie, lecz obecnie z przykrością stwierdzam swą „dzikość". Pomimo całej swej miłości, ukochania mocnego wszystkich stworzeń, nie jestem członkiem Ligi — ot poprostu dlatego, że przy różnych kłopotach zapomina człowiek często, zaniedbuje to, co jest obowiązkiem, wypływającym z przekonań jego. Ale chcę znowu wejść w szeregi Sz Państwa.

A teraz o boćku (mówię tak pogodnie, bo dobre wieści Sz. Państwu prześlę). Otóż biedny opuszczony ptak 20 godzin siedział na gnieździe, zlekka tylko od czasu do czasu porządkując coś koło jaj, a wznosząc często otwarty dziób do góry (było gorąco 27.IV, więc może był taki spragniony?) 27.IV w sobotę około południa poczciwi strażacy ukryci pod gniazdem—w rozwidleniu bardzo wysokiego wiązu jeden, nisko na drabinie drugi, a trzeci na ziemi podali mu z wody żywą żabę na rozszczepionej tyczce; porwał chciwie

zjadł jeszcze dwie, czwartą — rzucił. Wieczorem zjadł dwie, odrzucił trzecią. (Gdy poraz pierwszy ponad gniazdem ukazała się tyczka z żabą, porwał się na nogi i bił skrzydłami, potem wyjął żabę). W niedzielę 28.IV, być może przez nieumiejętne podanie tyczki z cielęciną — bocian około południa (rano żaby nie brał) został spłoszony: bardzo długo krążył nad drzewami, zataczając małe i wielkie koła; siadł, lecz na bardzo krótko na ulubionym przystanku naszych boćków — dachu piętrowej szkoły (odległej paręset kroków od mego domu, przy którym tuż jest drzewo z gniazdem), a potem wrócił na drzewo, przelatywał niziutko nad gniazdem i usiadł na najwyższym suchym konarze; siedział z $^1/_2$ godziny i patrzał na gniazdo, lecz gdy tylko ukazała się czarna chmura, momentalnie zatoczył koło nad drzewami i — osłonił swój skarb. Zgromadzona licznie publiczność poza ogrodzeniem (nie miałam sumienia odpędzać tych ludzi wobec ich naprawdę zafrasowanych twarzy — stali cichutko) wydała westchnienie ulgi i rozrzewnienia: „siadł ze strachu o dzieci“. Ja osobiście rada byłam, że choć trochę ptaszysko rozpostarło członki: pozwoliłam więc przed wieczorem wejść ludziom na drzewo, żeby albo zjadł, albo polatał: nie wziął ani żaby, ani glisty, ani ryby, zachował się obojętnie. W poniedziałek napuściliśmy do dużej balji (która już od pierwszego dnia stała z wodą wśród ogrodu—tam, gdzie bociek lubił się przechadzać) żab: ani do balji się nie zbliżył, ani brać jedzenia z tyczki nie chciał; już go nie płoszyliśmy więcej, ale jak strasznie było patrzeć na tego nieruchomego ptaka na gnieździe!...

Aż oto we wtorek, t. j. w 4 dni po zabiciu bociana od pary, nadleciał bociek, który od czasu do czasu odwiedzał mój ogród — w roku zeszłym i teraz —, wzbudzając głośny gniew syna siedzącego na gnieździe ptaka. (Zawsze przed przybyciem obcego, bociek od pary z głośnym klekotem wracał na gniazdo, i obaj stojąc syczały, gdy potem nadlatywał obcy). I teraz nieprzyjaźnie został powitany, ale widocznie, nie czując liczebnej przewagi, siadł na gałęzi nieopodal gniazda: potem znów zaczął latać dokoła drzewa i chciał usiąść na gnieździe. Ale wtedy bociek-gospodarz rzucił się na niego z rozpostartemi skrzydłami! A gdy nowy umknął, gospodarz pogonił za nim: latali dookoła drzewa, słychać było w powietrzu syk — krzyk. Tłukły się w gałęziach, a wreszcie nowy uciekł w stronę mokradeł, a stary za nim. Wróciły może po godzinie i — o, radości! siadły jednocześnie na gnieździe, jednocześnie — zaklekotały! Stary zaczął porządkować dom, siadł na jajach i — nagle stanął i zepchnął dziobem obcego! Ten poleciał na pobliskie pole, chodził, zbierał coś i wreszcie z porządną paką perzu poleciał ku gniazdu. Niestety, dziobnięty mocno, cofnął się na wygodną gałąź i powoli poupuszczał perz. Do późnego zmroku tam go widziałam. Na drugi dzień rano nie było go, ale około 8 rano zobaczyłam nowego, lecącego ku gniazdu z żabą, która dostała się w otwarty dziob boćka! A potem klekot. — Od tego czasu, a więc od 5 dni nowy przynosi pożywienie, stara — na gnieździe i z powagą czyści płaszcz; klekocą, trochę gniazdo porządkują: ale nie wiem, czem wytłómaczyć resztki jaj pod drzewem — skorupy z przywartą krwią i żółtkiem. Czy potłukli niechcący, czy świadomie pozbyły się nadmiaru (słyszałam, jakoby tak zwykły robić te ptaki).

Choć miłe są młode boćki, rezygnujemy z nich, szczęśliwi, że stary ptak ocalony, że nie jesteśmy zmuszeni patrzeć na powolne konanie z głodu nieszczęśnika!...

Wiąz, na którym mieści się gniazdo, jakoteż i drugi obok „oblepione“ są domkami szpaków, kosów; jest też tam gniazdo kowalika; pod spodem gniazda „mają się“, jak mówią szkolne chłopaki, wróble czy inne jakieś ptaszki; rano i nad wieczorem odbywają się tu prawdziwe koncerty, zasilane śpiewem sikorek i jeszcze jakichś nieznanych mi ptaszków: lecz wtedy — t. j. w ciągu 4 dni po zniknięciu boćka, — tak mi się zdaje przynajmniej, dziwnie cicho było wśród mieszkańców moich wiązów. Zresztą może ja tylko tak strasznie zmaltretowana potwornym czynem, nie zwracałam uwagi na śpiew ptaków. Faktem jest jednak, że kręciły się ciągle koło gniazda. Rozpisałam się, ale Szanowni „Przyjaciele Zwierząt“ odczują mój nastrój i wybaczą mi pewno nadmiar gawędziarstwa.

Raz jeszcze proszę o przyjęcie mnie do Ligi i łączę wyrazy prawdziwego szacunku i przyjaznych pozdrowień.

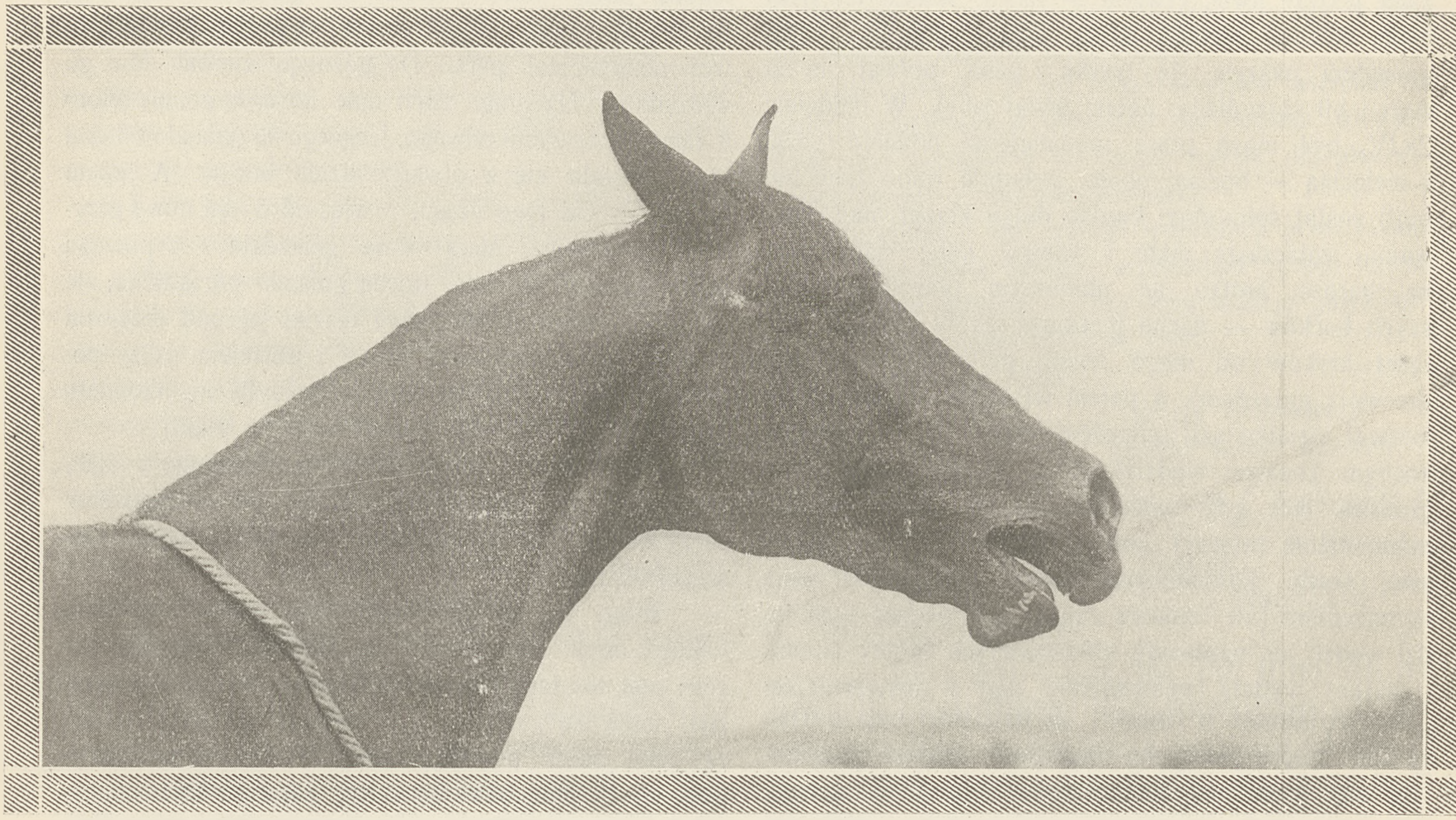
Marja Krzabowska.

P. S. Miałam i mam pewien wyrzut sumienia co do żab, że trzeba było (7 sztuk) żywe, lekko ujęte rozszczepioną tyczką, dawać biednemu pożeraczowi; lecz co było zrobić. Strażacy zapewniali mnie, że zabitej nie zjadłby bociek; cielęciny i glist nie wziął wcale.

Pilica 27 maja 1935 r.

Miłośnikom boćków komunikuję, że w gnieździe panuje przykładna zgoda, niedługo chyba będą pisklęta, a może nawet już są, bo chwilami zdaje się nam, że słyszymy charakterystyczne głosy maleństw...

M. K.



A. Nowotny

Praktyczne wskazówki i rady utrzymania i użycia konia, wozu i uprzęży czyli zaprzęgu konnego.

ZAPRZĄG KONNY — KOŃ, WÓZ I UPRZĄŻ
jako pomoce rolnika w jego gospodarstwie.

Wskazówki co do ich utrzymania i użycia.

Niżej podaje się te podstawowe wiadomości, które są potrzebne rolnikom dla dobrego utrzymania i właściwego używania konia, wozu i uprzęży, jako jego narzędzi pracy.

A. — Koń.

Koń jest pomocnikiem w pracy człowieka i jego towarzyszem; trzeba więc dbać o jego potrzeby i wygody, a przez dobre obchodzenie się z nim zjednać sobie jego zaufanie i wdzięczność.

Warunki utrzymania konia w zdrowiu są:

1) — dobra stajnia i należyta pielęgnacja konia,
2) — właściwy sposób karmienia i pojenia,
3) — umiejętne wykorzystanie jego sił w pracy, jaką spełnia.

Stajnia.

Stajnia powinna być czysta. Raz do roku, to jest na wiosnę, winno się ściany bielić (wapnem), gdyż bielenie zabija zarazki. Raz w tygodniu należy stajnię obetrzeć z kurzu i z pajęczyny (sufit i ściany) oraz codziennie dobrze ją wietrzyć — najlepiej wtenczas, gdy konie są nieobecne w stajni; nie wietrzyć, gdy konie są spocone po pracy. W zimie stajnia powinna być dość ciepła.

Podłoga powinna być zrobiona z gliny zmieszanej z sieczką lub plewami z bardzo niewielką ilością gruzu lub żwiru. Mieszankę tę, przerobioną na mokro, należy ubić i pozwolić jej wyschnąć. Wszystkie inne rodzaje podłóg — jak drewniana, kamienna, z cegły — są niepraktyczne i bardzo szkodliwe dla zdrowia konia.

Stanowisko dla konia winno być wygodne o szerokości jeden i pół metra i długości trzech metrów tak, by koń mógł się swobodnie położyć. Koń ma być oddzielony od konia ruchomą przegrodą (drągiem).

Stanowisko konia zawsze musi być suche i czyste, to znaczy nawóz usunięty przy pomocy miotły i szufli, a nie wideł, bo temi można skaleczyć konia; podściółkę starać się utrzymywać suchą.

Pielęgnacja konia.

Konia czyścić szczotką, zrobioną ze szczeciny lub z włosia końskiego, nasadzonego na deszczułce drewnianej.

Konia czyścić pod sierść i za sierścią („z włosem“).

Przed czyszczeniem szczotką oczyścić konia z błota wiechciem.

Do oczyszczenia szczotki z kurzu, służy zgrzebło, powinno ono być gładkie bez zębców.

Nie wolno czyścić konia zgrzebłem, gdyż to narowi konia, jak również może zranić skórę i spowodować jej zapalenie.

Prócz tego do czyszczenia rozmaitych części ciała konia, jak nozdrzy, powiek, warg, puzdra, podogonia — używać wilgotnej czystej ścierki płóciennej.

Do mycia kopyt najlepsza jest szczotka ryżowa.

Do wydłubywania brudu z kopyt używać kawałka drewna, nie wolno używać noża.

Pamiętać, że czyszczenie konia codziennie jest bardzo ważne, gdyż wpływa ono na lepszy stan jego zdrowia, daje mu ładniejszy wygląd (połysk), oczyszcza skórę z brudu, ułatwia oddychanie skóry, jak również działa na żołądek i jelita, które łatwiej trawią.

Konia należy czyścić rano i wieczorem, o ile możności na świeżem powietrzu.

Pamiętać, że nie wolno konia czyścić w czasie obrokowania, ani też krótko po niem.

Grzywę i ogon czyścić szczotką i myć wodą z mydłem, w czasie zimna — grzywy nie myć.

Zła pielęgnacja grzywy i ogona powoduje w tych miejscach swędzenie skóry oraz wycieranie się koni grzywą i ogonem o żłób lub inny przedmiot.

Obłoconą pęcinę zmywać czystą wodą, wycierać czystą suchą szmatą.

Za silne tarcie pęciny słomą spowodować może ranki i zapalenie skóry i utworzyć grudę.

Pamiętać o pielęgnacji kopyt, błoto z kopyt usuwać kawałkiem tępego drewna, obmywać czystą wodą i wysuszać wełnianą szmatą. Niepielęgnowanie kopyta powoduje gnicie strzałki. Gdy róg jest suchy, robić okłady częste z mokrej gliny. Można też lekko nasmarować uprzednio umyte kopyta tłuszczem niesolonym, po natłuszczeniu wytrzeć natychmiast róg suchą szmatą. Przy smarowaniu omijać koronę.

W lecie — w wielkie upały — często kąpać (pławić) konia lub oblewać wodą, najlepiej rano lub wieczorem na godzinę przed obrokowaniem — nigdy w południe. Kąpać najwyżej 20 minut. Po wyjściu konia osuszyć go przez oprowadzanie stępem.

Kucie.

Kucie konia jest sprawą bardzo ważną.

Konie, które pracują na twardych gruntach (drogach), muszą być podkute, gdyż niepodkute kopyta szybko ścierają róg, co powoduje kulawiznę i nieużyteczność do pracy.

Konie przekuwać co 4 do 6 tygodni, zależnie od twardości drogi i ścierania się podkowy.

Kuć konie tylko u dobrego podkuwacza.

Koń, który nie pracuje, powinien być rozkuty. W tym czasie róg należy wyrównywać tarnikiem i nożem do kopyt.

Koń, który stale pracuje na miękkim gruncie, może być niepodkuty lub podkuty tylko na przednie nogi, wtedy należy co pewien czas wyrównywać róg, by nie był za długi, przy pomocy tarnika i noża do kopyt.

Karmienie i pojenie konia.

Złe i nieregularne odżywianie szybko niszczy konia. Jako główny pokarm dla konia służy: owies, gnieciony jęczmień, dobrze rozmoczony bobik i kukurydza, którą należy jednak przed podaniem przez kilkanaście godzin moczyć.



Konie furmańskie, pokryte ranami od razów bata i z wielkiemi ranami tartemi na piersiach.

Jako najbardziej odpowiednie dla koni dodatki służą: siano, słoma, zmoczone wodą otręby pszenne i jęczmienne oraz marchew i buraki. Karmienie marchwią lub burakami można stosować tylko przez dwa do czterech tygodni w jednym okresie czasu. Nie podawać równocześnie marchwi z owsem.

Dobrą karmą również jest koniczyna, wyka i lucerna, należy jednak mieszać je z sianem, w przeciwnym razie spowodować to może chorobę (kolkę, ochwat).

Dobra jest również trawa świeża; trawa stara — dłużej przechowywana, mokra — może być powodem kolek.

Najlepszą i najzdrowszą karmą dla koni jest owies oraz dobre siano.

Owies świeży jest szkodliwy — karmić nim po trzymiesięcznem przechowaniu,

Koń, zależnie od pracy swojej, winien otrzymać trzy do pięciu kilogramów owsa na dobę oraz cztery do pięciu kilogramów siana, jak również piętnaście gramów soli bydlęcej.

Konia karmić trzy razy dziennie, na dwie godziny przed pracą, by miał czas przeżuć i przetrawić ziarno.

Regularne karmienie konia jest ważne dla jego zdrowia.

W czasie karmienia koń ma pozostać w spokoju.

Po obroku rozpoczynaś pracę dopiero najmniej po godzinie.

Obrokować można w 30 minut po powrocie konia z pracy.

Siano dawać w pół godziny po zjedzeniu obroku, najwięcej na noc.

Poić konia czystą wodą — najlepiej rzeczną. Woda nie może być za zimna. Konia poić na pół godziny przed karmieniem.

Poić — trzy razy dziennie, w upał — cztery do pięciu razy dziennie.

Spoconego konia nie wolno poić, chyba że natychmiast rozpoczyna swą pracę.

Pamiętać, że pojenie konia spoconego spowodować może u niego ciężką chorobę — tak zwany ochwat. (d. c. n.)

Z życia organizacyj

SPRAWOZDANIE inspektorów P. L. O. Z. od dn. 1 października do dn. 1 grudnia 1935 r.

Pod przewodnictwem nadinspektorów P. L. O. Z. pp. Adama Felsa i Jana Roberta Wierzbickiego, dokonano 41 inspekcji na terenie m. st. Warszawy, oraz 1 w Zielonce, 1 w Milanówku, 1 w Grodzisku Mazowieckim, 1 w Radzyminie i 1 w Nadarzynie. Udział w inspekcjach brali pp. inspektorzy-delegaci niżej wymienieni:

		ilość razy
Zarząd	Dr med. Eugenjusz Tryjarski	1
	Dyr. inż. Dominik Kibortt	1
nadinspektor	Adam Fels	41
inspektorzy	Wacław Nowak	37
	Konstanty Stecki	19
	Aleksander Radyszkiewicz	16
	Stanisław Wieczorkowski	9
	Kazimierz Kwapisz	8
	Juljan Faszczewski	8
	Adam Chmielewski	8
	Michał Slesarczyk	8
	Leon Śliwiński	4
	Wiesław Celiński	4
inż.	Karol Duszyński	4
	Bronisław Młodkowski	2
	Franciszek Polakowski	2
	Antoni Tucker	2
	Feliks Kubzdyl	1
	Stanisław Niepokojczycki	1

Opieczętowano koni 145 (stoczterdzieści pięć)
Zlikwidowano 3
Sporządzono protokółów policyjnych 167
" " do Starostw 63

Ukarano mandatami karnemi, pobranemi przez policję, osób 187, na ogólną sumę 256 zł. za dręczenie zwierząt i drobiu (przewożenie i przenoszenie drobiu w niskich i ciasnych skrzyniach bez pożywienia i wody).

Skonfiskowano 99 szt. zepsutych wędzideł, które kaleczyły pyski koniom, oraz 37 szt. połamanych biczysk i 12 ptaków leśnych.

Dokonano bezpłatnie 92 opatrunki koniom odparzonym.

Skontrolowano 43 nowe budowy i wydano odpowiednie zarządzenia, na niestosujących się do przepisów sporządzono protokóły karne.

Oprócz tego osobne sprawozdania złożyli pp. Dr-wa Żyźniewska, Olszewski, Grzybowski, Łabęcki, Pliszka, Śliwiński, Szustkiewicz, Kaczorowska, Parasiewicz, Niewiadomski i Młodkowski.

Powyższych obliczeń dokonał na podstawie złożonych sprawozdań i zapisków

W. Nowak, inspektor P.L.O.Z.

DYPLOMY UZNANIA.

1) Przod. Władysław Suchenek Kom. Poster. P. P. w Nadarzynie — za współpracę.

2) St. poster. Franciszek Kotlewski z Rezerwy Pieszej P. P. — za współpracę.

3) Posterunkowy Aleksander Lewandowski z Komendy Powiatowej P. P. — za współpracę.

4) Posterunkowy Stanisław Banaszkowski z Posterunku P. P. w Markach — za współpracę.

5) St. przod. Feliks Iwanowicz Komendant P.P. w Radzyminie — za współpracę.

REZOLUCJE.

LIGA OCHRONY ZWIERZĄT
oddział w Przemyślu

Zebrani członkowie Ligi Ochrony Zwierząt, Oddział w Przemyślu, zwracają się do najwyższych Władz Państwowych z prośbą o wydanie odpowiednich zarządzeń:

1. Całkowitego zniesienia uboju rytualnego na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej, idąc za przykładem państw kulturalnych Europy Zachodniej.

2. Celem zaoszczędzenia zwierzętom zbędnych cierpień, wprowadzenia najhumanitarniejszego sposobu uśmiercania zwierząt zapomocą specjalnych mechanicznych urządzeń, względnie aparatów.

Prezes: *Foraczewski.*

Sekretarz: *Iza Kossowska.*

Podpisy: *Eustachy Antoniewicz, Kostkówna Anna, Wojdyłło Kazimierz, Zofja Baraczowa, Wielawska Marja, Czarnckowa Marja, Popławska Marja, Czarnecki Tomasz, Wróblowa Stefanja, Dłoński Stanisław, Grabowska Zofja, Plattenówna Helena, Balkówna Felicja, Anna Solecka, Boć Włodzimierz, Taubenfeldowa Ewa, Grabowska Emilja, Helena Bernacka, Stefanja Raczyńska, Antonina Borkowska, Aniela Kowalska, Cichoński Roman, Dudowa Helena, Dietk Stanisława, Bazyli Drewno, Ekiert Bazyli, Tarnawska Marja, Janina Solecka, Berges Adolf, Dzierżawski Walenty, Majer Engelman, Ebel K., Fiałkiewicz Ludomir, Krupski Jan* i t. d.

Razem 134 podpisy.

— -

Zebrani członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet zwracają się do Najwyższych Władz Państwowych z prośbą o wydanie odpowiednich zarządzeń:

1. Całkowitego zniesienia uboju rytualnego na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej, idąc za przykładem Państw kulturalnych Europy Zachodniej.
2. Celem zaoszczędzenia zwierzętom zbędnych cierpień, wprowadzenia najhumanitarniejszego sposobu uśmiercania zwierząt zapomocą specjalnych mechanicznych urządzeń względnie aparatów.

Pieczęć
Katolickie Stow. Kobiet
Oddział Przemyśl - Zasanie.

Podpisy (42 podpisy).

Rezolucja

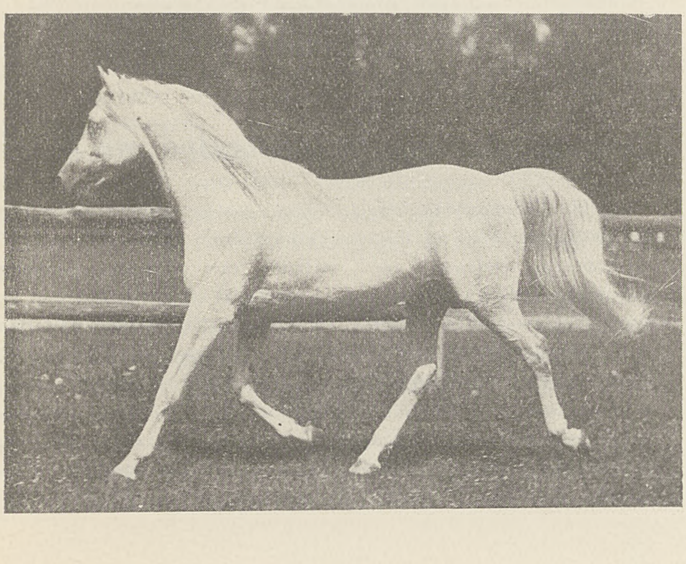
Prezydjum poniżej umieszczonych Towarzystw zwraca się do Najwyższych Władz Państwowych z prośbą o wydanie odpowiednich zarządzeń:

1. Całkowitego zniesienia uboju rytualnego na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej, idąc za przykładem Państw kulturalnych Europy Zachodniej
2. Celem zaoszczędzenia zwierzętom zbędnych cierpień, wprowadzenia najhumanitarniejszego sposobu uśmiercania zwierząt zapomocą specjalnych urządzeń mechanicznych, względnie aparatów.

Pieczątki:

Lwowska Liga Ochrony Zwierząt Oddział w Przemyślu.
Dom Opieki dla sług pod wezwaniem św. Antoniego w Przemyślu.
Katolickie Stow. Młodzieży Miejskiej w Przemyślu.
Zjednoczenie emerytów „Okręg" w Przemyślu.
Katolickie Stow. Mężów w Przemyślu.
Djecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Przemyślu, ul. Katedralna 18a.
Katolickie Stow. Młodzieży Żeńskiej w Przemyślu.
Klub Sportowy „Ruch" w Przemyślu.
Narodowa Organizacja Kobiet w Przemyślu.
Stowarzyszenie Sług Katolickich w Przemyślu.
Stowarzyszenie Opiekuńcze „Chleb Dzieciom" w Przemyślu.
Rodzina Kolejowa, Zarząd Koła w Przemyślu.
Ochronka dla Sierot im. Marszałka J. Piłsudskiego w Przemyślu.
Okręgowe Towarzystwo Rolnicze w Przemyślu.
Cech Przemysłowy Grupy Odzieżowej w Przemyślu.
Koło Hodowców Koni w Przemyślu, ul. Mickiewicza 6.
Cech Mistrzów Fryzjerskich Perukarzy i Golarzy w Przemyślu.
Cech Przemysłowców Grupy Spożywczej w Przemyślu.
Stowarzyszenie „Dom Żołnierski" w Przemyślu.
Stowarzyszenie Urzędników Służbowych w Przemyślu, Koło Miejscowe.
Koło T. S. L. im. A Mickiewicza w Przemyślu.
Komenda Hufca Harcerzy w Przemyślu.
Związek Urzędników Kolejowych Koło w Przemyślu.
Sklep Kółka Rolniczego w Przemyślu.

Razem 24 organizacje.



KRONIKA

Dręczenie koni

Inspektorzy ligi ochrony zwierząt dokonali inspekcji w Milanówku, w asyście policjantów. Wśród zatrzymanych koni dwa opieczętowano, jako niezdatne do pracy. Inspektorzy skonfiskowali siedem drucianych wędzideł, kaleczących pyski koniom i sporządzili trzy protokóły za dręczenie ptactwa.

Łamanie kości żywym ptakom

Inspektor Polskiej Ligi ochrony zwierząt zatrzymał na targowisku w Warszawie Rozalję Osiak, mieszkankę wsi Cegielnia (pow. radzymiński), sprzedającą żywe gęsi z połamanemi w kilku miejscach skrzydłami i nogami. Przeprowadzając dochodzenie inspektor ustalił, że mieszkaniec tej samej wsi, Antoni Koza, skupuje na targowiskach zdrowe gęsi i po przyniesieniu do domu łamie im nogi i skrzydła, poczem sprzedaje ptactwo innym osobom po niższej cenie. Na dręczyciela sporządzono protokół karny.

Podpalacz gołębi

Inspektorka Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt dr. A. Żyżniewska w Zegrzu sporządziła doniesienie na mieszkańca Serocka, Tomasza Zakrzewskiego, z zawodu fryzjera, który udał się w nocy do gołębnika innego mieszkańca Serocka Jana Durjasza i po oblaniu śpiących gołębi benzyną, podpalił je.

Biedne ptaki spłonęły żywcem w strasznych męczarniach. W ten sposób Zakrzewski wykonał swą groźbę zniszczenia gołębi Durjasza.

Liga skierowała sprawę na drogę sądową.

Koczowiska koni na placach budowlanych

Od pewnego czasu dale się zauważyć znaczny napływ do Warszawy jednokonnych wózków z Kresów na roboty. Przeważają mieszkańcy Polesia, którzy ze swemi konikami zgłaszają się do spółek budowlanych i podejmują się wywożenia ziemi lub zwożenia materjału budowlanego na b. skromnych warunkach. Rozkładają się oni obozem przy danej budowli i od wczesnej wiosny do późnej jesieni mieszkają pod gołem niebem.

Dla właścicieli koni, zamieszkałych w Warszawie i trudniących się również zwózką materjałów, stanowią oni znaczną konkurencję tembardziej, że przybysze nie posiadają stajen i wydatki ich na utrzymanie koni są znacznie mniejsze.

W okresie letnim obozowiska te nie zwracały uwagi, lecz z nastaniem słoty i chłodów posypały się skargi do polskiej ligi ochrony zwierząt z prośbą o interwencję.

Jedno z takich koczowisk, znajdujące się przy zbiegu ul, Daniłowiczowskiej i Senatorskiej zwiedzili w tych dniach inspektorzy Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt, którzy uzyskali obietnicę kierownika robót, że konie będą odprowadzane na noc do pobliskich zajazdów.

Tępienie ptaków śpiewających w Krakowie

Od wielu lat istnieje w Krakowie zadawniony zwyczaj sprzedawania ptactwa śpiewającego na rynku Kleparskim. Ponieważ handel ten jest ustawowo zakazany, szumowiny społeczne, które go uprawiają, ukrywają swój towar przed okiem organów bezpieczeństwa po kieszeniach i rękawach, przyczem ptaki często ulegają okaleczeniu. Starostwo Grodzkie wydało pismem z dn. 6. V. 1935. L. B. II.9/ 157 35 zarządzenia Komendantowi P. P. m. Krakowa zmierzające do usunięcia wspomnianych nadużyć.

Nieprawdopodobne bestjalstwo.

Niedawno doprowadzono do Poradni L. O. Z. w Grudziądzu 2 konie, z których jeden należał do p. Emy Szmidt, zamieszkałej w Mniszku, z okaleczeniami przebicia piersi. Koń został opatrzony i odesłany do stałego miejsca pobytu, celem dalszego leczenia, roztaczając równocześnie nad nim nadzór policyjny.

Drugi wypadek, ze względu na jego charakterystykę zasługuje na obszerniejsze omówienie Otóż niejaki Żurawski Józef, zamieszkały w Koszarach Czarnieckiego, blok kolejowy, handluje końmi. Z wyglądu przyprowadzonego konia stwierdzono, że był wyczerpany i zbiedzony wskutek nieodżywiania go i nadmiernej pracy. Wyczerpanie konia Zurawski pragnął usunąć torturami i wymyślił wprost bestjalski sposób, mianowicie: przywiązał do nóg konia siano, czy słomę i podpalił je w tym celu, by koń wskutek bólu ciężar uciągnął. Skutki były wręcz przeciwne. Koń ciężaru nie ruszył, przewracając się z bólu na ziemię. Nastąpiło zupełne spalenie skóry na nogach, począwszy od pęciny aż do podbrzusza tak dalece, że części mięsne znalazły się zupełnie bez pokrycia skórą. Właściciel zaś widząc okropne okaleczenia konia i chcąc zrzucić z siebie odpowiedzialność, dopuścił się drugiego czynu bestjalskiego, gdyż wyprowadził konia nad Wisłę i tam pozostawił go bez pożywienia i opieki

Koń ten swym wyglądem wzbudził litość u przechodniów którzy donieśli o tem do poradni L.O.Z., na interwencję której Policja Państwowowa konia odszukała i doprowadziła do Poradni.

Po zbadaniu konia w Poradni, okazało się ze pozostawał on w takim stanie około 12 dni, gdyż nastąpiły procesy ropne. Ratunek wobec tego był już spóźniony i koń musiał być zabity.

Na nieludzkiego właściciela zrobiono ze strony Policji oskarżenie do Prokuratury, dołączając do tego orzeczenie lekarskie i zdjęcia fotograficzne.

Za powyższy nieludzki czyn, w myśl przepisów ustawy o ochronie zwierząt, Żurawskiemu grozi kara więzienia do jednego roku.

Akademje okrucieństwa

Ostatnio wypadki wścieklizny wśród psów skłoniły miarodajne czynniki do akcji zapobiegawczej.

Bardzo słusznie.

Lecz metody, stosowane w niektórych miastach prowincjonalnych, przypominają ohydą swoją najdziksze metody średniowiecza.

W Nowem Mieście wyłapywane są wszystkie psy chodzące samopas i tracono publicznie na rynku.

Ohydne egzekucje, przeprowadzane są przez hycla w obecności dorosłych, a przedewszystkiem gromad dzieci,

Jeśli nieszczęsny pies nie pada odrazu od kuli, dobija się go drągiem.

Mieszkańcy oburzeni do żywego, kilkakrotnie interwenjowali u odpowiednich władz aby położyły kres barbarzyństwu, stojącemu w sprzeczności z obowiązującą ustawą o opiece nad zwierzętami.

Mimo to rzezie odbywają się dalej.

W Żninie psy i chore zwierzęta domowe zabijane publicznie drągiem lub deską.

To samo dzieje się **w Mikulicach i województwie łódzkiem.**

Metody te winny być z całą bezwzględnością karane, jako niezgodne z ustawą i, co ważniejsze, wszczepiające w serca młodzieży i dzieci instynkt okrucieństwa, zabijając najprymitywniejsze zasady humanitarne.

Okrucieństwo, zaszczepione w duszę dziecka, przechodzi ze zwierząt i na ludzi.

Okrucieństwo wobec zwierząt jest szkołą wszystkich występków i zbrodni, których i tak mamy aż nadto wiele, bez urządzania specjalnych akademji.

Wołomin: Rakarz w okrutny sposób zabija psy. Panuje tam rzekomo wścieklizna i metody zwalczania jej są niesłychanie barbarzyńskie.

Radosna: 60 zdrowych psów już zabito, powodując się tem, że podobno przed 3 miesiącami kogoś pogryzły.

Piastow: Członek Ligi Ochrony Zwierząt — p. Ptaszyńska (Warszawa, Dobra 5) donosi, że w Piastowie rakarz strasznie znęca się nad złapanemi psami, każąc swym dzieciom podrzynać psom gardła. Gdy mieszkańcy niekiedy z litości uratują jakiegoś psa z rąk rakarza, ten ostatni robi im różne szykany.

Z Austrjackiego Towarzystwa Ochrony Zwierząt

Konie są najpożyteczniejszemi zwierzętami domowemi. Spełniają one najcięższe roboty i są narażane zwłaszcza zimą z powodu opadów śnieżnych i ślizgawicy na wysiłek, przerastający niejednokrotnie ich siły,

Celem zaoszczędzenia tym zwierzętom cierpień i razów Austrjackie Tow. Ochrony Zwierząt pierwsze wprowadziło bezpłatny zaprzęg traktorowy.

W czerwcu r. b. odbyło się Lainz przy licznym udziela przyjaciół zwierząt oraz przedstawicieli życia publicznego uroczyste otwarcie pierwszego bezpłatnego schroniska dla starych i wyniszczonych koni.

Nieocenioną pomoc w dziale praktycznej ochrony drobnych zwierząt niesie założone przez Austr. Tow. Ochr. Zwierząt po otowie-

Pogotowie to w roku ubiegłym wzywane było do 1[illegible] wypadków.

Austrjackie Tow. Ochrony Zwierząt stworzyło w Ogrodzie Zoologicznym pierwszy rezerwat dla śpiewającego ptactwa.

Poświęcenia pięknego pomnika Św. Franciszka dokonał arcybiskup dr. Innitzer.

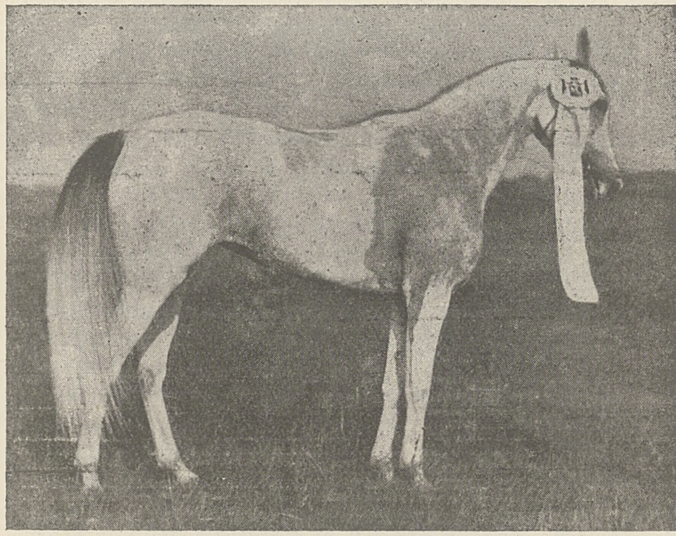
Rezerwat ptasi w Lainz jest celem licznych wycieczek.

Na Walnem Zebraniu Austr. Tow. Ochrony Zwierząt w roku bieżącym odznaczono za ofiarną pomoc w dziale ochrony zwierząt 100 osób z pośród służby bezpieczeństwa publicznego, funkcjonarjuszy straży ogniowej, służby targu zwierzęcego oraz przyjaciół zwierząt.

Również z okazji Bożego Narodzenia rozdano w r. ubiegłym 500 nagród służbie domowej i woźnicom.

Propaganda Anti-Wiwisekcyjna we Francji

P. d'Hamecourt podaje liczny szereg artykułów pióra p. Pierre Wolffa, które są drukowane na łamach pisma „Paris Soir"— wydawanego codziennie w 1 miljonie egz. i bardzo poczytnego również w Belgji. Artykuły te najczęściej się pojawiają pod tytułem „Nieujawnione zbrodnie". Po ukazaniu się pierwszego artykułu autor otrzymał 4,200 listów, w których wszyscy wyrażali swe oburzenie przeciw wiwisekcji i dziękowały mu za poruszenie tego żywotnego tematu. L'Oeuvre i le Matin, (dwie inne paryskie gazety codzienne) również ostatnio drukowały artykuły przeciw wiwisekcji. P. Hamecourt zapytuje, dlaczego prasa angielska pozostaje jeszcze w tyle.



Wskazówki dla lekarzy weterynarji, wykonywujących badanie zwierząt pochodzących z Polski przeznaczonych do przewozu przez Niemcy.

Załadowanie i odprawa.

(Zwierzęta jednokopytowe, przeżuwające, świnie i drób).

Lekarz weterynaryjny, wykonywujący badanie zwierząt przed załadowaniem winien: stwierdzić, czy wagony przeznaczone do załadowania są odpowiednio oczyszczone i odkażone, oraz zaopatrzone w odpowiednią ściółkę;

skontrolować, czy konie mają zdjęte podkowy ze wszystkich lub conajmniej z obu tylnich kończyn;

zbadać wszystkie zwierzęta, czy są zdrowe i dostatecznie silne, aby wytrzymały zamierzony transport, oraz w kierunku wszystkich zaraźliwych chorob zwierzęcych, udzielających się danemu gatunkowi.

Sprawdzić, czy zwierzęta są dostatecznie nakarmione i napojone, albowiem karmienie i pojenie zwierząt (prócz koni) w czasie przewozu przez Niemcy jest dozwolone tylko wówczas, gdy może ono odbyć się bez wchodzenia do wagonów, w dnie upalne skontrolować, czy świnie zostały polane chłodną wodą. W wypadkach, gdy powyższe czynności nie będą wykonane, lekarz weterynaryjny zaleci je wykonać.

Po wykonaniu wszystkich powyższych czynności, upewniwszy się, że wszystko jest w przepisowym porządku, lekarz weterynaryjny winien zezwolić na załadowanie zwierząt.

W czasie załadowania zwierząt do wagonów lekarz weterynaryjny musi być bezwarunkowo obecny, jako urzędowy organ kontrolny, uważając, aby zwierzęta:

a) zostały załadowane do przeznaczonych dla nich wagonów.

b) nie były dręczone w rozumieniu rozporządzenia Prezydenta R. P. z dn. 22.III.1928 r. o ochronie zwierząt zmienionego rozporz. Prezydenta R. P. z dn. 25.II.1932 r. (ogłoszonego w jednolitym tekscie w Dz. U. R. P. Nr. 42, poz. 417).

c) nie były ładowane w nadmiernej ilości.

Lekarz weterynaryjny winien przestrzegać następujących norm ładunkowych dla koni:

Szerokość zadu	Odpowiednia powierzchnia podłogi w m.²	Szerokość zadu	Odpowiednia powierzchnia podłogi w m.²
0.35	0.54	0.58	1.48
0.36	0.57	0.59	1.53
0.37	0.60	0.60	1.58
0.38	0.64	0.61	1.64
0.39	0.67	0.62	1.69
0.40	0.70	0.63	1.75
0.41	0.74	0.64	1.80
0.42	0.78	0.65	1.86
0.43	0.81	0.66	1.92
0.44	0-85	0.67	1.98
0.45	0.89	0.68	2.03
0.46	0.93	0.69	2.09
0.47	0.97	0.70	2.16
0.48	1.01	0.71	2.22
0.49	1.06	0.72	2.28
0.50	1.10	0.73	2.34
0.51	1.14	0.74	2.41
0.52	1.19	0.75	2.48
0.53	1.24	0.76	2.54
0.54	1.28	0.77	2.61
0.55	1.33	0.78	2.68
0.56	1.38	0.79	2.75
0.57	1.43	0.80	2 82

Tabela norm ładunkowych podaje obok rubryki szerokośei zadów koni liczby, określające powierzchnię podłogi wagonu, potrzebną do załadowania konia, o danej szerokości miednicy.

Pomiary szerokości zadów koni dokonuje się miarą sporządzoną z jednometrowego pręta, zaopatrzonego w dwa ramiona, osadzone prostopadle, długości 40 do 50 przyczem jedno ramię osadzone jest na stałe, a drugie jest ruchome.

Ramieniem stałem dotyka się lekko jednej strony zadu konia, a ruchome ramię dosuwa do drugiej strony miednicy konia, przez lekkie poruszenie pręta wzdłuż zadu konia należy zmierzyć najszersze miejsce miednicy konia.

Na pręcie należy odczytać zmierzoną szerokość i odnotować na odwrocie listu załadowania. Następnie

szuka się w tabeli norm ładunkowych liczbę, odpowiadającą szerokości zadu zmierzonego konia.

W ten sposób otrzymane normy dla poszczególnych koni należy zanotować obok odpowiednich szerokości zadów koni i dodać. Suma ogólna powierzchni koniecznej dla zwierząt ładowanych nie może być większa od powierzchni podłogi wagonu, będącego do dyspozycji.

Różnica pomiędzy powierzchnią podłogi wagonu, a ogólną powierzchnią konieczną dla ładowania koni, może się wahać w granicach 5%, o ile lekarz weterynaryjny uzna, że nie zachodzi obawa przeładowania.

W każdym wypadku przełądowanie winno być takie, aby konwojent mógł swobodnie poruszać się między załadowanymi końmi oraz podnosić upadłe konie podczas podroży. Mierzenie szerokości zadów koni winien uskutecznić konwojent pod starannym nadzorem lekarza weterynaryjnego, a dane obliczeniowe winny być ścisłe.

Transport do stacji granicznej.

Przesyłki zwierząt, odprawione w sposób przepisany powyżej, winny być kierowane wprost do stacji granicznej. Kierowanie takich przesyłek do innej stacji, wyładowywanie, przeładowywanie i doładowywanie zwierząt podczas przewozu jest wzbronione. W razie, gdy zachodzi nieunikniona konieczność przeładowania (wypadki spowodowane siłą wyższą), zwierzęta podlegają przy przeładowaniu ponownemu badaniu przez państwowego lekarza weterynaryjnego, który wynik badania na stacji przeładowania umieści na zaświadczeniu wystawionem przez lekarza weterynaryjnego na stacji załadowania.

W razie padnięcia jednego lub kilku zwierząt w czasie transportu, trupy zwierząt winny być usunięte na najbliższej stacji kolejowej miejscowości, w której znajduje się stała siedziba państwowego lekarza weterynaryjnego, uprawnionego do badania zwierząt w transportach kolejowych, do której transport przychodzi pomiędzy g. 8 a 12, później zaś wówczas, gdy przybycie lekarza weterynaryjnego jest możliwe tak, aby zbadanie mogło się odbyć przed zapadnięciem zmroku. Usunięcie winno odbyć się w obecności państwowego lekarza weterynaryjnego, który na zaświadczeniu lekarza weterynaryjnego stacji nadawczej zanotuje fakt usunięcia trupa, podając jego znak rozpoznawczy i przyczynę śmierci.

Karmienie i pojenie zwierząt w czasie transportu winno odbywać się na stacjach ku temu urządzonych i, o ile możnoścl, węwnątrz wagonów.

Kontrola weterynaryjna na granicznej stacji wywozowej.

Kontrola weterynaryjna na granicznej stacji wywozowej winna obejmować dokładne sprawozdanie: czy zwierzęta są należycie nakarmione i napojone, a w dnie upalne czy świnie zostały polane chłodną wodą; w razie potrzeby należy właścicielowi względnie konwojentowi zalecić uczynić to. Zaznacza się, że na stacji granicznej zwierzęta należałoby zawsze zasadniczo nakarmić i napoić, gdyż karmienie i pojenie na terenie niemieckim jest dozwolone tylko wówczas, gdy czynności te mogą być wykonane bez wchodzenia do wagonów, co przy pojeniu zwyczajnie jest niemożliwe.

W razie stwierdzenia nieprawidłowości, które dadzą się naprawić na stacji granicznej, transport należy chwilowo zatrzymać i w porozumieniu z właścicielem lub konwojentem spowodować usunięcie nieprawidłowości, dostosowując transport do stanu wymaganego niniejszą instrukcją.

W wypadku stwierdzenia na granicy u konia poważniejszego stanu chorobowego, pozbawiającego zdolności transportowej, należy takie zwierzę od dalszego przewozu wykluczyć. Podobne uprawnienie posiada niemiecki lekarz weterynaryjny.

Konie od stacji wejściowej do stacji wyjściowej na odcinku kolei niemieckich muszą się znajdować pod opieka jednego konwojenta.

Postępowanie przy kontroli lekarsko-weterynaryjnej w porcie winno być analogiczne do postępowania przepisanego niniejszą instrukcją w odniesieniu do stacji załadowania i wyjściowej.

Czy pomieszczenia, do których mają być załadowane zwierzęta, są należycie oczyszczone i odkażone.

Ponieważ losy każdego pisma zależą od ilości prenumeratorów, prosimy o jednanie prenumeratorów i regularne wpłacanie należności. Pozwoli to w przyszłości na polepszenie treści i częstsze ukazywanie się czasopisma.

Prenumerata roczna wynosi zł. 3 gr. 50.

Zwracamy się z apelem do dawnych prenumeratorów, by zechcieli łaskawie wyrównać zaległości.

Prenumerata: Zł. 3 gr. 50 rocznie w całej Polsce z przesyłką. Zagranicą zł. 7.
Cena ogłoszeń· Cała strona zł. 200, 1/2 str. zł. 110, 1/4 str. zł. 60, 1/8 zł. 40.

Redaktor: **L. Chmielewska.**
Wydawca: **Polska Liga Ochrony Zwierząt, Warszawa, Skorupki 14, tel. 8.66.44.**

NEUMAN & TOMASZEWSKI ZAKŁADY GRAFICZNE WE WŁOCŁAWKU